WYDANIE: A B C D

Cena 10 groszy

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII. | PONIEDZIAŁEK, 30 WRZEŚNIA 1935 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 273

Łódź 30.IX.35 A

PU-YI
cesarz Mandżukuo, przystąpił do organizacji floty mandżurskiej.

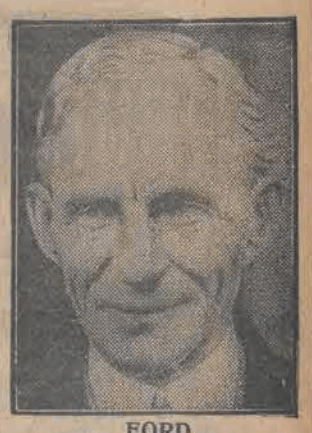

FORD
wysunięty został przez partję republikańską jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Z wyścigu kolarskiego „Expressu" Łódź — Kalisz — Łódź

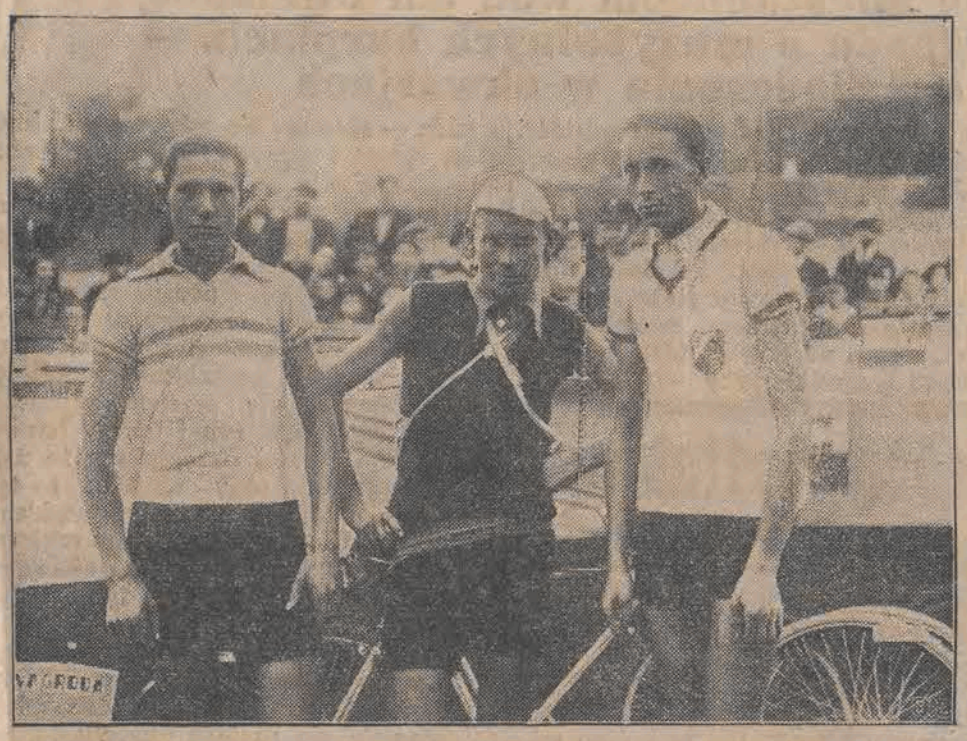

Start przed redakcją „Expressu".—Na lewo: trójka zwycięzców, Domański, Bober i Wasilewski.

TRZECIA RZESZA W KLESZCZACH KRYZYSU

Min. Goebbels zapowiada walkę z dalszą zwyżką cen.—„Zniszczymy każdego, kto będzie chciał szkodzić państwu"...

Berlin, 30 września.

(PAT) W czasie ćwiczeń kawaleryjskich w Karlhorst minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels wygłosił przemówienie, w którem podkreślił szczególne zadania armji i partji narodowo - socjalistycznej w życiu narodu niemieckiego.

Naród — oświadczył minister — rozumie, że armja służy dla jego obrony nie stoi pomiędzy narodem i państwem, lecz wychodzi z narodu.

Odbudowa armji niemieckiej wymagała odwagi. Jak bardzo było konieczne danie narodowi uzbrojenia dla obrony jetgo praw, okazało się w obecnym kryzysie światowym.

Naród tylko wówczas może żyć w pokoju, kiedy ma możność bronić się o własnych siłach. Dla odbudowy tej armji cały naród poniósł ofiary. Nikt w tym świecie nie otrzymuje praw swych w podarunku, lecz musi je sobie wywalczyć.

Dlatego też Niemcy opuściły Ligę, gdyż chciano traktować tam Rzeszę narodowo-socjalistyczną tak samo, jak odnoszono się do Rzeszy republikańskiej. Niemcy są silne dopóty, dopóki zwartym szeregiem za niemi stać będziemy.

Następnie min. Goebbels w ostrych słowach potępił działalność malkontentów, podkreślając, że żadna siła nie może skłonić rządu niemieckiego, by uczynił coś, co mogłoby szkodzić przyszłości narodu.

To, co narodowi socjaliści uznają za konieczne, będzie przeprowadzone bez względu na ukryty, lub otwarty opór biurokracji. Minister przyznał, iż wskutek niezadawalających żniw zeszłorocznych, tu i owdzie dał się odczuć brak pewnych artykułów żywnościowych. Ale — dodał mówca — państwo narodowo-socjalistyczne znajdzie środki, by zaradzić temu stanowi rzeczy. **W najbliższych miesiącach z całym rygorem przeprowadzona zostanie zasada kanclerza, iż wprawdzie podwyżka płac nie jest obecnie możliwa, to jednak nie można dopuścić do zwyżki cen.**

Obecnie naprężona sytuacja na świecie wymaga natężenia wszystkich sił narodu nietylko na drodze rozbudowy armji, lecz również przez utrzymanie moralnej siły odpornej.

Nie można więc tolerować akcji, rozbijającej naród przez wnoszenie do wewnątrz jego sporów religijnych. Duchowni niech zostaną na kazalnicach, my zaś na mównicach publicznych. Obie strony muszą doprowadzić do zachowania zwartości politycznej narodu. Nikt nie pomoże Niemcom, jeśli znajdą się one w potrzebie. Dlatego też muszą być one szczególnie solidarne. **Każdego, kto chciałby szkodzić państwu, zniszczymy w imię przyszłości tego państwa.**

Dotyczy to również zagadnienia żydowskiego, które rozwiązane zostanie przez państwo. Minister ostrzega z naciskiem przed wszelką indywidualną akcją przeciwżydowską, zaznaczając, że uważana ona będzie za czyn antypaństwowy.

Nadchodząca zima stawia naród niemiecki przed wielkiemi zadaniami natury wewnętrzno - politycznej, również ze względu na naprężoną sytuację międzynarodową. „Gdybyśmy byli bezbronni, żadne moc nie byłaby w stanie ustrzec nas przed wciągnięciem w wir ewentualnych przyszłych wypadków. Dziś jednak obrana przez nas neutralność opiera się na własnych siłach narodu".

Na zakończenie poruszył min. Goebbels kwestję Kłajpedy, oświadczając: Nie wolno światu tak długo mówić o prawie, dopóki deptane jest ono w Kłajpedzie. Ze swym sporem świat może się zresztą sam załatwić. Ktokolwiekby jednak chciał nas weń wciągnąć, spotka się ze zdecydowanym oporem.

Tragiczny epilog uczty weselnej

Echa tajemniczej zbrodni na ulicy Trenknera

Łódź, 30 września.

(gr) Potworna zbrodnia, której dokonano nocy dzisiejszej na ulicy Trenknera 60a, na Bałutach, do chwili obecnej nie została jeszcze wyświetlona.

Jak wiadomo, przez cały dzień wczorajszy bawiono się w tym domu, gdyż lokator, Adam Walczak, robotnik fabryczny, wstąpił wczoraj rano w związki małżeńskie.

Gdy goście weselni wyszli około godziny 10-ej wieczorem wraz z nowożeńcem przed dom, **nagle podbiegło do nich czterech osobników, którzy poczęli zadawać Walczakowi i jego gościom tak potężne ciosy toporkami że już po kilku minutach, mimo obrony, ze strony napadniętych, wszyscy legli w kałuży krwi na bruk.**

Zaalarmowano pogotowie miejskie i policję. — Dyżurny lekarz stwierdził śmierć Walczaka, pozostałych zaś czterech rannych przewiózł do szpitala w Radogoszczu.

Dwaj z nich a mianowicie 72-letni Jakub Buczak (Inflandzka 5) i 32-letni Jan Siwiński (Trenknera 60a) odnieśli tak ciężkie uszkodzenia, iż lekarze dają słabe nadzieje utrzymania ich przy życiu. Sędziwy Buczak do dnia dzisiejszego nie odzyskał przytomności, gdyż nastąpił u niego krwawy wylew w mózgu. Siwiński odniósł sześć ran kłutych głowy.

Jeszcze w ciągu nocy przewieziono zwłoki tragicznie zmarłego nowożeńca do prosektorjum miejskiego, gdzie dziś zostanie dokonana sekcja.

Policja przytrzymała kilkanaście osób. Wśród aresztowanych mają się znajdować sprawcy ohydnej zbrodni.

„Sztuczny tłok" w domu żałoby

Opróżniali kieszenie zrozpaczonych krewnych nieboszczki

Łódź, 30 września.

(gr). — W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb ś. p. Marty Wizner, z domu żałoby przy ul. Kilińskiego 132.

Kiedy zwłoki Wiznerowej spoczywały jeszcze w mieszkaniu i liczni krewni oraz znajomi zmarłej i jej rodziny tłumnie przychodzili, by poraz ostatni spojrzeć na nieboszczkę, kilku obecnych spostrzegło z przerażeniem, **że zostali okradzeni.**

Ciche szepty zamieniły się w głośne narzekania, **aż wreszcie jeden z obecnych przyłapał na gorącym uczynku jakiegoś mężczyznę, który bezczelnie operował w jego kieszeni.** Drzwi mieszkania zamknięto i wówczas okazało się, **że przy zwłokach znajdowali się trzej zupełnie obcy mężczyźni. Zaalarmowano policję.** Wówczas skonstatowano, że nieznajomi przybyli jedynie w celu okradzenia obecnych przy zwłokach ludzi, korzystając z ich wzruszenia i nieuwagi.

Aresztowanymi okazali się trzej znani złodzieje kieszonkowi: Jan Stępniak, Bronisław Górczak i Marjan Bińkowski.

Bezczelni złodzieje utworzyli szpaler przed wejściem do pokoju, w którym znajdował się katafalk i, robiąc t. zw. sztuczny tłok, — spokojnie wypróżniali kieszenie i sakiewki. Złodzieje zostali przekazani władzom sądowym.

Najbardziej dochodowe przedsiębiorstwo świata

Kanał Suezki przynosi akcjonarjuszom pół miljarda franków rocznego zysku

50 tysięcy zł. opłaty za każdy statek i 20 zł. od pasażera

(sb) W związku z zatargiem między Włochami a Abisynją mówi się stale o kanale **Suezkim**, o groźbie zamknięcia go dla statków wojennych włoskich i o historji tego kanału.

Kanał Suezki jest najlepiej prosperującem przedsiębiorstwem doby obecnej. Kto ma choć jedną akcję kanału Suezkiego, ma zapewniony byt i przyszłość. Właściciel akcji towarzystwa, które dzierży w swem ręku kanał Suezki może spokojnie wypoczywać sobie na Riwierze. Nie ma potrzeby troszczyć się o swoje zobowiązania, albowiem czeki jego będą zawsze i wszędzie honorowane.

Nic zresztą dziwnego, skoro **każda tonna statku, przepływającego przez kanał przynosi mu dochód.** Statut towarzystwa opracowany jest przytem w ten sposób, że zasadniczo niema przewagi między większym lub mniejszym posiadaczem akcji. **Rząd angielski posiada, naprzykład, 46 proc. akcyj tego towarzystwa** ale niema więcej do powiedzenia niż drobny jakiś kapitalista francuski, który jest posiadaczem kilku akcyj. **Jedynie na wypadek wojny ma rząd angielski głos decydujący.**

Kanał Suezki jest jedynem na świecie przedsiębiorstwem, którego nie dotknęły ani wojna, ani spekulacje lub dewaluacje rozmaitych walut. Za przepłynięcie każdej tonny statku przez kanał pobiera dyrekcja 10 złotych. **Za przepłynięcie niewielkiego statku o pojemności 5 tysięcy tonn kapitan winien uiścić sumę 50.000 złotych. Pozatem za przepłynięcie każdego pasażera pobiera się dodatkowo 20 złotych.**

Można sobie wyobrazić jak zacierają ręce z radości właściciele akcyj kanału Suezkiego, skoro w ciągu ostatnich kilku miesięcy przepłynęło przez kanał **200 statków wojennych, na pokładzie których znajdowało się tysiące żołnierzy włoskich.** Akcjonarjusze, widząc, że kanał jest świetnem przedsiębiorstwem, nie zaniedbują go i coraz bardziej ulepszają.

Dawniej przejazd jednego statku trwał trzy dni. Obecnie został kanał pogłębiony do 13,5 metra i rozszerzony do 68 metrów. Spokojnie więc mogą przepłynąć obok siebie dwa okręty. **Ruch odbywa się obecnie w kanale Suezkim nie tylko w dzień, ale i w nocy.**

Przy silnych reflektorach przejeżdża w ciągu nocy 15 statków przez kanał, a 13 w dzień. Przejazd okrętu trwa przytem już nie trzy dni a zaledwie 14 godzin. Przeciętnie przepływa przez kanał Suezki 5.000 statków, na pokładzie których znajduje się przeszło ćwierć miljona pasażerów. Nic dziwnego więc, że **roczny dochód przedsiębiorstwa wynosi 834 miljony franków.**

Roczne wydatki wynoszą około 290 miljonów franków. Reszta więc, około pół miljarda franków, **zostaje rozdzielona między właścicieli akcji.** Pracownicy przedsiębiorstwa również otrzymują wysokie wynagrodzenia. W chwili obecnej zatrudnionych jest w kanale Suezkim **21 dyrektorów francuskich, 10 angielskich i jeden holenderski.**

Ryby mają uszy i słyszą...

Uczeni usiłują wydrzeć mieszkańcom wód ich tajemnicę. — Średniowieczna legenda o muzykalnych karpiach. — Sensacyjne doświadczenia w akwarjach

(sb) Jedną z największych zagadek natury, nad której rozwiązaniem od wielu lat już głowią się uczeni, jest pytanie: **czy ryby słyszą.**

Na tem tle powstało już nawet wiele dowcipów, z których wynika, że ryby nie potrafią ani mówić, ani słyszeć, ponieważ człowiek też nie potrafi mówić pod wodą.

Tymczasem najnowsze eksperymenty uczonych wykazały, **że w rzeczywistości tak nie jest i ryby — mimo, iż są nieme, jednak nie są głuche.**

Z czasów średniowiecznych pochodzi legenda, że w jednym z klasztorów były **tresowane karpie.** Znajdowały się one w niewielkim stawie. Ryby codziennie karmiono, przyczem **mieszkańców wód wzywano na posiłek przy pomocy dzwonka. Wszystkie ryby — jak na komendę — zbierały się wówczas nad brzegiem stawu** i otrzymywały od zakonników pożywienie.

Dla uczonych spółczesnych to fantastyczne podanie było jednak niewystarczającym dowodem, że ryby słyszą i dla tego na własną rękę podjęli szereg doświadczeń. Próby te wykonał profesor Fritsch z ogrodu zoologicznego w Monachjum i uzyskał **sensacyjne rezultaty.** Doświadczenia były przeprowadzane z różnemi gatunkami ryb i trwały bardzo długo. W rezutacie okazało się, że **najlepiej reagują na tony sardele,** to też wszystkie dalsze próby przeprowadzano tylko z niemi. **Na dno akwarjum rzucano drobne kawałki mięsa i jednocześnie grano na flecie.** Podawany był tylko jeden ton. —

Po kilku dniach wystarczyło zagrać na tym instrumencie, by ryba natychmiast rzucała się w kierunku dna, gdzie spodziewała się znaleźć pożywienie. — **A więc ryba ta widocznie słyszała dźwięki** Okazało się, że **sardele odróżniają tony rozmaitej wysokości, a nawet całe oktawy i tercje.**

Dalsze wysiłki uczonych szły w kierunku ustalenia, **gdzie mieści się organ słuchu ryb.** Stwierdzono, że ucho ryby znajduje się w tej części głowy, gdzie znajduje się również **organ, służący do zachowania równowagi.** Pod narkozą usunięto część tego organu. Okazało się wówczas, **że ryby straciły zupełnie orjentację.** Płynęły bokiem, lub przybierały pozycję pionową, niespotykaną u ryb normalnych. Ryby tak zoperowane — **słyszały jednak jeszcze niektóre dźwięki** Dopiero po usunięciu całkowicie organu równowagi, stawały się głuche „jak pień" **Ryby mają więc ucho i słyszą.** Nie mają wprawdzie ucha zewnętrznego, jednak we wodzie jest to im zbyteczne, albowiem **drgania rozchodzą się we wodzie i przenikają przez skórę do odpowiedniego organu.** Tak więc, obalona została niesłuszna teza o tem, że ryby nie słyszą. — Doświadczenia prowadzone są w dalszym ciągu. Obecnie zmierzają one do ustalenia, **co słyszą właściwie ryby, oraz czy są one w stanie porozumiewać się przy pomocy swych organów słuchowych, a więc czy wydają dźwięki...**

Rozwód przed podróżą poślubną

Krótka idylla małżeńska Johna Barrymore w nowem gniazdku rodzinnem

(sb) Cała opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych interesowała się żywo ostatnią aferą miłosną **słynnego uwodziciela kobiet Johna Barrymore.** Barrymore czeka obecnie na rozwód ze swoją pierwszą żoną Dolores Costello. Obecnie nawiązał on stosunek miłosny **z Eleną Barris.** Jest to artystka filmowa, rokująca wielkie nadzieje. Liczy zaledwie 19 lat i odznacza się nieprzeciętną urodą.

Barrymore porzucił swoją żonę i postanowił poświęcić się młodej artystce, by ją odpowiednio wykształcić i zrobić z niej gwiazdę pierwszej wielkości.

Barrymore towarzyszył rodzicom swojej wybranki podczas podróży jachtem, poczem wraz z nimi wynajął piękne mieszkanko, w którem miał zamieszkać wraz ze swoją młodą żoną. Wkrótce Elena otrzymała od narzeczonego piękny brylantowy pierścień.

Gdy artysta dokonywał zakupów w związku z wyprawą przedślubną, zgromadzały się przed domem towarowym nieprzebrane tłumy, tak że policja musiała rozpędzać zebranych. Ale nagle idylla skończyła się.

Młodzi mieszkali już w nowem mieszkaniu. Jak opowiadają sąsiedzi między młodymy doszło do gwałtownej sprzeczki, podczas której Barymore zawołał: **„Tyś mnie wyzyskała!"**, na co Elena mu odpowiedziała: **„Ty jesteś szalony".** W pół godziny po tej scenie Barrymore **spakował swoje walizki i opuścił mieszkanie.** Zamiast wsiąść do pięknej limuzyny, którą kupił swojej ukochanej, **odjechał taksówką.** Tak się zakończył piękny romans słynnego artysty.

Klub wygwizdanych autorów

Niedocenione talenty marzą o laurach mistrzów pióra

(mh) Utarło się mniemanie, że Amerykanie dzierżą prym w rozmaitych dziwactwach. Jak się jednak okazuje, synowie Albionu bynajmniej im nie ustępują na tem polu, starając się nawet ostatnio prześcignąć swych zamorskich krewniaków.

W ubiegłym roku, został założony w Londynie jedyny w swoim rodzaju klub, który wywołał ogólne zainteresowanie wśród szerokich sfer społeczeństwa angielskiego. Jest to

stowarzyszenie... wygwizdanych autorów

Do klubu tego, mogą należeć wyłącznie pisarze, których utwory nie spotkały się ani razu z uznaniem publiczności. Biedni ci i wydziedziczeni autorzy przestrzegają z całą surowością swego statutu. **W wypadku, gdy któryś z członków spotyka się z przychylną oceną swej książki czy też utworu scenicznego, zostaje natychmiast wydalony z klubu.**

Przewodniczący tego stowarzyszenia jest autorem, którego utwory sceniczne zostały wygwizdane. Na inauguracyjnem zebraniu klubu, wystąpił on z przemówieniem, zaznaczając, że myśl założenia tego rodzaju związku nie jest bynajmniej czemś nowem. Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty istniało w Paryżu podobne stowarzyszenie literackie, w skład którego wchodzili członkowie, nie mogący w żaden sposób znaleźć uznania dla swych dzieł.

Między innymi do klubu tego należeli: **Emil Zola, Alphons Daudet i rosyjski pisarz, Turgeniew.** Widocznie przewodniczący, zarówno jak i inni członkowie klubu mają nadzieję w przyszłości stać się tak słynnymi, jak ich genjalni koledzy po piórze.

Miłość pod czujnem okiem detektywów

Dwa sensacyjne śluby w stolicy Hiszpanji

(sb) Niedawno odbył się w Madrycie ślub Gil Roblesa. Robles jest obecnie najbardziej popularną osobistością w Hiszpanji. **W parlamencie hiszpańskim jest on przywódcą najliczniejszej partji politycznej.**

Gil Robles oddawna kochał się w pewnej młodej Hiszpance, która pochodziła z arystokratycznej rodziny. Robles spotykał się często ze swoją ukochaną i spędzał z nią czas na długich spacerach. Zgodnie z utartym zwyczajem, **rodzice młodej Hiszpanki przydzielali córce do towarzystwa służącą, która śledziła stale zakochanych.**

Wkrótce stwierdził, że jest śledzony przez inną jeszcze osobę. **Był to jakiś mężczyzna.** Jak się okazało, towarzysze Roblesa, bojąc się, by mu się nie przytrafiło coś złego, **wynajęli detektywa, który czuwał nad bezpieczeństwem Roblesa.** Wkrótce obaj „detektywi" to jest mężczyzna i kobieta poznali się i we dwójkę śledzili Roblesa i jego ukochaną.

Epilog tej komedji rozegrał się niedawno. Tego samego dnia **Robles pojął za żonę swoją ukochaną, a detektyw, opiekunkę żony Roblesa...**

Zegary faraonów egipskich

Najstarszy czasomierz w antykwarni londyńskiej

(sb) Wielkie zaciekawienie wywołało w całym świecie odkrycie, dokonane przez uczonego amerykańskiego — profesora Jamesa Breasteda. Podczas pobytu w Londynie odwiedził on kilka miejscowych antykwarni. W jednej z nich zwróciła uwagę uczonego niezwykła figurka. Był to jakiś dziwny instrument, składający się z podstawy i wystającego zagiętego haczyka, na końcu którego zwisała metalowa sztabka. Cały ten przyrząd poryty był hieroglifami. Po przestudjowaniu wszystkich napisów uczony amerykański stwierdził, że ma przed sobą **przyrządy do mierzenia czasu.** Aparacik ten jest niewątpliwie najstarszym **zegarem, jaki się obecnie znajduje na świecie.**

Jak wyjaśnił uczony amerykański, Babilończycy i inne narody starożytne **mierzyli czas na podstawie księżyca i słońca.** Jedynie Egipcjanie pierwsi doszli do przekonania, że ten sposób mierzenia czasu jest błędny i należy się kierować według **położenia gwiazd.** Stwierdzili oni, naprzykład, że istnieje pewien związek między rozmaitemi fazami gwiazdy Serjusza a wylewami Nilu.

Egipcjanie nie znali podziału doby na godziny. Niemniej jednak umieli mierzyć czas a dokonywali to właśnie przy pomocy wykrytego obecnie instrumentu. Jak się okazało, ten **egipski zegar został znaleziony równocześnie z mumją Tuthankamona** i pochodzi prawdopodobnie z tego samego okresu. Na podstawie specjalnej tabeli można była za pomocą tego zegara mierzyć czas.

Całe życie spędził w samotności

(sb) W tych dniach przeszedł na emeryturę mieszkaniec Australji W. Holtze. Fakt ten zasługuje na podkreślenie z tej przyczyny, iż Holtze pełnił od wielu lat zawód, przez który stał się **największym samotnikiem na świecie.** Samotność jego była większa niż Robinzona Kruzoe lub latarnika.

Holtze pełnił swe urzędowanie w ciągu 52 lat. Był on pracownikiem telegraficznym, przyczem do obowiązków jego należało **czuwanie nad wielkim kablem telegraficznym, który szedł od północnej do południowej Australji na przestrzeni 3200 kilometrów.** Kabel ten łączył miasta Adelaide i Darwin. Ogółem pracuje na tym odcinku trzech urzędników. Każdy z nich ma do swej dyspozycji własne gospodarstwo, zagrodę ze zwierzętami i zwierzęta pociągowe

Jazda wzdłuż kabla telegraficznego odbywa się przy pomocy wielbłądów. Żaden z pracowników nie wytrzymał dłużej ponad dwa lub trzy lata. Jedynie Holtze upodobał sobie to zajęcie, a ponieważ lubiał samotność, więc spędził tu niemal całe swoje życia.

Kontrola w sklepach spożywczych

Łódź, 30 września.

(k) W związku z epidemia tyfusu brzusznego w Łodzi organom policyjnym wydane zostało zarzadzenie o podjęciu kontroli w sklepach spożywczych nieprzestrzegających odpowiednich przepisów.

Funkcjonarjusze policyjni zwracać mają uwagę kupcom, **aby nie wystawiali produktów spożywczych w celach reklamowanych na ulicę,** gdyż towary ulegają szybko zakurzeniu i brudzą się, co sprzyja rozpowszechnianiu sie chorób

Personel zatrudniony w sklepach powinien być ubrany w czyste fartuchy i mieć czyste ręce. Pozatem funkcjonarjusze policji będą sprawdzać, czy w każdym sklepie jest umywalnia.

Notatnik miejski.

Wczoraj zakończony został na terenie Łodzi „Tydzień Strażaka". W związku z tem odbyła się zbiórka uliczna na cele straży, a w kinach i teatrach podczas przerw wygłoszone zostały przemówienia o roli, jaką odgrywa straż ogniowa w życiu naszego miasta.

***

W dniu dzisiejszym zostaje zakończony pierwszy etap nauki chodzenia. Funkcjonarjusze policyjni, którzy udzielali nam przez tydzień wskazówek, jak i gdzie należy przechodzić przez jezdnie zostali odwołani. Od jutra będziemy płacić mandaty karne za nieprawidłowe przecinanie jezdni.

***

Przy ulicy Wólczańskiej 230 napiła się większej dozy jodyny Franciszka Wojdan, zamieszkała w sąsiednim domu. Była ona zaręczona z niejakim Jelińskim i wczoraj miał się odbyć ślub. W ostatniej chwili Jeliński zrezygnował z ożenku co skłoniło dziewczynę do samobójstwa.

***

Do posesji przy ul. Nawrot 81 zakradł się złodziej. Szmery obudziły jednego z lokatorów Wincentego Szczawińskiego, który rzucił się na złoczyńcę. Na odgłos szamotania się jeden z lokatorów wybiegł na podwórze i strzelił dwa razy. Kula raniła Szczawińskiego. Złodziejem okazał się Mieczysław Lewy (Kopernika 33).

Skróty telegraficzne.

— Do Czechosłowacji ma podobno wkrótce przybyć sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow, celem rewizytowania ministra Benesza.

— Po powrocie min. Becka do Warszawy nastąpi zmiana rządu.

— Na kopcu Marszałka Piłsudskiego w Krakowie złożono ziemię z Funchalu na Maderze. Ziemię przywiózł specjalny delegat rządu portugalskiego.

— W Meksyku wydarzyła się katastrofa samolotu, w której pilot dwa pasażerowie zginęli.

Poradnik astrologiczny

30 WRZESIEŃ 1935 r.

Podczas dzisiejszych godzin rannych oczekują nas rozczarowania i przykre zdarzenia — należy wystrzegać się osób, które nam są wrogo usposobione, nie zawierać żadnych znajomości, a w sprawach pieniężnych działać bardzo ostrożnie. Lepszy nastrój panuje dopiero po godz. 11-ej. Jest to odpowiednia pora do rozpoczynania procesów oraz do załatwiania ważnych spraw w urzędach. Koło południa panują pomyślne wpływy dla gospodyń domu, młodzieży szkolnej i marynarzy. Między godz. 14-tą a godziną 16-tą dobrze jest kupować artykuły techniczne, przedmioty złote i srebrne oraz odzież i obuwie. Okres ten nie nadaje się natomiast do zawierania trwałych związków miłosnych ani do przyjmowania podwładnych do służby. Koło godz. 17-ej z powodzeniem możemy załatwiać sprawy, mające związek z morzem i medycyną. Następne godziny przyniosą nam różne trudności, drobne przeszkody i nieporozumienia z osobami starszemi. O tej porze nie należy zawierać umów ani rozpoczynać nic nowego. Po godzinie 19-ej sytuacja się poprawia i przyniesie miły nastrój, który trwa przez cały wieczór. Oczekuje nas powodzenie w związku ze sztuką, literaturą i nauką oraz działają pomyślne wpływy dla przedsięwzięć, mających związek z podróżami, teatrem i sądownictwem.

Dziecko dziś urodzone — towarzyskie, posiada smak artystyczny, zamiłowanie do techniki i chemji, pracowite, wytrwałe, posiada talent organizacyjny, okaże mało pociągu do małżeństwa.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sukc. M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), Sukc. J. Sitkiewicza (Kopernika 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), S. Bojarskiego i W. Szata (Przejazd 19), M. Lipca (Piotrkowska 193), A. Rychtera i B. Łobody (11 Listopada 86).

Doktór haniebnie oszukany

Znany lekarz warszawski, Cielecki, kupił worek krążków glinianych za 25.000 złotych

Władze aresztowały sprytnych oszustów

Warszawa, 30 września.

(k) Głośna przed kilku miesiącami była w Warszawie sprawa sensacyjnego oszustwa, ofiarą którego padł **lekarz medycyny Stanisław Cielecki, zamieszkały przy ul. Chmielnej 12.**

Do mieszkania jego przybyło dwu pacjentów, z których jeden podobny był do cygana. Gdy lekarz zbadał ich, **oświadczyli oni, że nie mają pieniędzy, ale honorarjum mogą uiścić w złotych rublach, których wiele im jeszcze zostało z dawnych czasów.**

Pacjenci zwierzyli sie doktorowi, że za miastem mają **ukryty skarb w postaci worka, pełnego złotych pięciorublówek.** Nadmienili przytem, że chętnie sprzedaliby złoto po bardzo niskiej cenie.

Lekarz, wietrząc dobry interes, zgodził się odkupić skarb cygana, który na zadatek wręczył mu kilka złotych monet.

Po kilku godzinach obydwaj pacjenci wrócili do mieszkania doktora, **przynosząc ze sobą ciężki worek,** w którym według ich zapewnień miały się znajdować złote ruble. Doktór, mając pewne podejrzenia, włożył rękę do worka i wyjął stamtąd kilka złotych monet, co do autentyczności których nie miał najmniejszych wątpliwości.

Targ w targ — **wypłacił on nieznajomym 24,500 złotych gotówka, wzamian za co otrzymał worek ze złotem.**

Dopiero w jakiś czas po wyjściu pacjentów skonstatował z przerażeniem, że

padł ofiarą oszustów.

Pod kilku monetami złotemi, leżącemi na wierzchu worka, **znalazł rulony cementowych krążków, wysmarowanych gliną i błotem!**

Warszawski urząd śledczy, powiadomiony o tem sensacyjnem oszustwie, wszczął energiczne poszukiwania. Przesłano telefonogramy i radjotelegramy do wszystkich urzędów policyjno-śledczych w Polsce, jednak **przez** dłuższy czas nie można było wpaść na ślad przestępców.

Wreszcie wysiłki władz uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Przed kilku dniami **aresztowany został w Katowicach 55-letni Srul Nagelkopf (Warszawa, Lubeckiego 26), karany już wielokrotnie za oszustwa, kradzieże i szantaże,** przeciwko któremu skierowano podejrzenia, iż brał czynny udział w powyższem oszustwie.

Lekarz podczas konfrontacji poznał w nim swego „pacjenta". Nagelkopf mimo to nie przyznał się do winy.

W dniu wczorajszym po dalszem dochodzeniu władze śledcze w Warszawie aresztowały drugiego przestępcę **35-letniego Józefa Zalewskiego(Ostrowska 14), który odegrał rolę cygana.**

Akta sprawy niedługo zostaną przesłane do sądu i Nagelkopf oraz Zalewski zasiądą na ławie oskarżonych.

Nadmienić należy, że dr. Cielecki przeznaczył **nagrodę w wysokości 5 tysięcy złotych dla tego, kto wskaże, gdzie są ukryte jego skradzione pieniądze.**

SZCZĘŚLIWI ŁODZIANIE.

Jak wiadomo, w niedawno odbytem ciągnieniu 4-ej klasy 33 Loterji Państwowej, padła w Łodzi między innemi większa wygrana zł. 50.000.— na numer 35168.

Na powyższem zdjęciu widzimy właśnie szczęśliwych wybrańców losu w chwili podejmowania wygranej w kolekturze N. Jatka, gdzie numer ten był zakupiony.

Istotnie szczęśliwa tranzakcja! Za wpłacone zł. 160.— odbierają pokaźną sumę 40.000 zł. — mogą teraz spokojnie patrzeć w przyszłość!

Stan zdrowotny łodzian uległ pogorszeniu

Najzdrowsi byliśmy przed... czterema laty

Łódź, 30 września.

(ik) Zdrowie mieszkańców Łodzi znajduje się pod ścisłą kontrolą szeregu urzędów i instytucyj. Wszelkie dane chorobowe z naszego terenu notuje nietylko Ubezpieczalnia Społeczna w swych statystykach, lecz również wydział statystyczny magistratu m. Łodzi i urzędy zdrowia, podległe władzom wojewódzkim.

W świetle dokonywanych przez władze i Ubezpieczalnię statystyk okazuje się, iż **zdrowotność łodzian ostatniemi czasy stale się pogarsza.**

Stan zdrowotny Łodzi przedstawiał się bardzo źle w czasie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Stopniowo jednak ulegał on poprawie, przyczem najmniejszą ilość wypadków zachorowań, bez względu na ich rodzaj, zanotowano w latach **1931 i 1932.**

W miarę potęgującego sie kryzysu— odporność łodzian, zwłaszcza **w sferach robotniczych i wśród bezrobotnych zaczęła się pogarszać.**

Jeżeli nie brać nawet pod uwagę prawdziwej epidemji zachorowań na grypę w jesieni roku ub. oraz zimą i na wiosnę w r. b., to jednak liczba chorych stale rośnie.

Najbardziej powołana do troski o zdrowie ogółu, Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi, stając na stanowisku, iż pewien procent zgłaszających sie po porady lekarskie to symulanci, wprowadziła **drobne opłaty za udzielanie porad.** Bezpośrednio po tej inowacji liczba chorych **rzeczywiście w znacznym stopniu zmalała, lecz na krótko.** Jak wynika z opinji lekarzy, olbrzymia większość różnego rodzaju zasłabnieć spowodowana **jest przez niedożywianie, złe warunki egzystencji i, w bardzo dużym stopniu, wobec złych warunków mieszkaniowych.**

Wbrew obawom, istniejącym w początkach r. b., liczba wypadków zachorowań na tyfus, dość znaczna w pierwszych miesiącach, stopniowo zmalała, nie przeradzając się w epidemję. Natomiast wystąpiły bardzo licznie zachorowania na tle **zaburzeń i komplikacyj pogrypowych.**

Ostatnio, wobec pogorszenia się pogody, częstych deszczów i chłodów, lekarze Ubezpieczalni są przeciążeni pracą. Należy poważnie brać pod uwagę obawy sfer lekarskich, **że jesień tegoroczna będzie okresem drugiej skolei na przestrzeni jednego roku epidemji grypy i chorób z nią związanych.**

Łódź otrzyma wiele zieleni

Plan jesiennych robót wydziału plantacyj

Łódź, 30 września.

(k) Wydział plantacyj zarządu m. Łodzi opracował już dokładny plan tegorocznych robót jesiennych, które zostaną rozpoczete w najbliższym czasie.

Plan ten przewiduje **zadrzewienie Al. Kościuszki,** dokąd — jak wiadomo — przeniesie się „deptak" z ulicy Piotrkowskiej. Obecnie na Alei Kościuszki odbywają się prace brukarskie, związane z układaniem nawierzchni z klinkieru. Po tych robotach przystąpi się **do usuwania wszystkich obecnych drzew, które są, jak wykazały oględziny, chore.** Na miejsce tych drzew zasadzi się dwa rzędy topoli włoskich. Pozatem na Alei Kościuszki urządzone zostaną **trawniki i kwietniki.** Prace związane z tem rozpoczęte zostaną w listopadzie r. b.

Z dalszych zamierzonych prac wydziału plantacyj wymienić należy **budowę skweru przy ul. Brzezińskiej** z ogródkiem jordnowskim dla dzieci, dalej zadrzewienie kilku ulic, które obecnie się niweluje.

Pozatem prace zostaną podjęte **na drodze do Łagiewnik.** Na odcinku od ul. Brzezińskiej do Zgierza oraz na odcinku środkowym tej drogi zasadzi się 600 lip. I wreszcie w listopadzie wydział plantacyj przystąpi **do zadrzewienia brzegów uregulowanej już rzeczki Karolewki i Jasieni.**

Drzewa nad brzegami tych rzeczek spełniać będą wielkie znaczenie pod względem zdrowotnym.

Łódź, 30 września.

(k). — W okręgowej inspekcji pracy odbędzie się dziś konferencja celem zlikwidowania strajku krawców, trwającego już od 10 tygodni.

Jak wiadomo, zatarg wybuchł pomiędzy krawcami, pracującymi dla magazynów z męską konfekcją a pośrednikami, otrzymującymi zamówienia od magazynierów. Tysiąc pracowników krawieckich zgłosiło żądanie zawarcia umowy zbiorowej, która przewidywałaby kilka kategoryj zakładów krawieckich oraz żądanie przestrzegania ustawy o czasie pracy.

Poza tem krawcy domagają się podwyżki płac dla wszystkich kategorji **zakładów o 20 proc.**

Hallo! Tu radjo!..

PONIEDZIAŁEK, 30 września 1935 r.

12.03 — 12.15. — Dziennik południowy. 12.15 — 13.25 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego. 13.25—13.30 Chwilka dla kobiet. 13.30—14.30 Wesołe piosenki w wykonaniu polskich artystów — płyty.
14.30—15.12 Przerwa.
15.12—15.15: Przegląd giełdowy łódzki.
15.15—15.25: Przegląd giełdowy warszawski.
15.25—15.30: Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30—16.00. Koncert tria salonowego. Wykonawcy: Tadeusz Zygadłło — skrzypce, Mieczysław Hoherman — wiolonczela i Władysław Szpilman — fort.
16.00—16.15: Lekcja języka niemieckiego — lektor dr. Jan Piprek.
16.15—16.45. Koncert solistów. Wykonawcy: — Czesława Perenson — śpiew i Jan Rakowski (viola d'amore).
16.45—17.00. „Ożenił się" — skecz Wł. Bienina.
17.00—17.15. „Służba domowa u nas i zagranicą" — pogadanka — wygłosi Halina Siemieńska.
17.15—17.20. Minuta poezji: nowe wiersze Marji Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej.
17.20—17.50. Muzyka lekka — płyty.
17.50—18.00. Pogadanka „Przyroda najgenjalniejszym budowniczym" — wygł. F. Burdecki.
18.00—18.30. Recital organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego (tr. z Poznania).
18.30—18.40. „Gałgan" — opowiadanie dla dzieci — wygł. Leon Sroka.
18.40—18.45. O wszystkiem potroszku.
18.45—19.10. Polskie pieśni miłosne — płyty.
19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następny.
19.20—19.35: Koncert reklamowy.
19.35—19.40: Wiadomości sportowe lokalne.
19.40—19.48. Wiadomości sportowe ogólne z Warszawy.
19.48—19.50. Wiadomości sportowe ogólne ze Lwowa.
19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
20.00—20.25. Audycja żołnierska — „Na urlopie" — pióra K. Jarsza.
20.25—20.45. Duety i piosenki w wykonaniu Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00 Obrazki z Polski współczesnej — „Osiedle bezrobotnych w Nieramowicach" — wygłosi Tadeusz Markowski (transmisja z Poznania).
21.00—21.30. Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana.
21.30—22.00. Wieczór literacki — „Satyra lwowska — Jan Lam" — w opracowaniu dr. Włodzimierza Jampalskiego (tr. ze Lwowa).
22.00—23.00. Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga z udziałem Lotarji Bologna — harfa.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30: Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

OSLO. Koncert solistów.
WIEDEŃ. Wesoła audycja regjonalna.
ANGLJA (Reg. Progr.). Koncert Wagnerowski.
KOLONJA. „Jak wam się podoba" — wesoły wieczór.
HAMBURG. Muzyczne obrazki węgierskie.
WROCŁAW. „Sałatka owocowa", wesoły wieczór.

„Psotka" na operacyjnym stole

„Cesarskie cięcie" udało się i „psia mama" powraca do zdrowia. Psy usypia się zapomocą maseczek chloroformowych. — Na co chorują nasze „Titiny", „Medory" i „Czarusie"?

Wizyta „Expressu" w lecznicy zwierząt

Łódź, 29 września

„Czaruś", piękny okaz rasowego pekińczyka, zachorował. Stracił epetyt i smutny chodził po puszystym dywanie w przedpokoju adwokata, swego pana. Po dwuch dniach choroba wzmogła się. Oczy poczęły ropieć i pieska nawiedziły ataki kaszlu.

Trwało tak kilka dni, zanim zdecydowano się zasięgnąć porady w lecznicy. Chorego „Czarusia" zaniesiono w wygodnym koszyku **do lecznicy dr. Warrikoffa przy ul. Kopernika 22.**

Lekarz orzekł, że to **nosacizna.** Chorego pieska poddano troskliwej opiece i już za kilka dni po okresie rekonwalescencji wróci do domu, gdzie oczekują go z wielką niecierpliwością.

Złożyliśmy wizytę w lecznicy. Doktór Warrikoff jest bardzo zaaferowany, bo za kilka minut czeka go niebezpieczna operacja. Do lecznicy przywieziono bardzo chorą suczkę, którą trzeba natychmiast operować.

Suczka nazywa się **„Psotka"** i ma 6 lat. Dotychczas nie miała potomstwa, to też pierwszy jej poród w tym wieku spowodował poważne komplikacje. **Urodziła dwa nieżywe szczenięta, ale z resztą pozostałych nie mogła sobie sama poradzić.**

Wchodzimy do niewielkiego pokoju, w którym znajduje się sala operacyjna. Lekarz krząta się w białym fartuchu i przygotowuje narzędzia operacyjne. Asystent, również odziany w biały fartuch, trzyma „Psotkę". Obok leżą igły, nici, tampony, gaza, bandaże.

W powietrzu unosi się specyficzny zapach środków dezynfekcyjnych. Doktór podchodzi do chorej suczki i zakłada jej maseczkę z chloroformem.

Piesek podnosi łepek o smutnych, chorych oczach. Po kilku chwilach leży już nieruchomo na stole.

— Musimy ją uśpić — tłomaczy nam doktór. — Inaczej nie można by było dokonać operacji.

— Czy zabieg jest poważny?

— Nawet bardzo. Trzeba dokonać **„cesarskiego cięcia"...** Wypadek jest poważny spowodu rozkładu dwuch nieżywych szczeniąt.

Odsuwamy się o kilka kroków, aby nie przeszkadzać doktorowi, w którego rękach spoczywa życie biednej „Psotki"

Rozlega się pukanie. W drzwiach ukazuje się zapłakana kobieta. To właścicielka biednej „Psotki". Prosi doktora aby nie sprawił bólu ukochanemu pieskowi. Pyta się, czy operacja długo potrwa. Doktór zapewnia, że dołoży wszelkich starań, aby piesek nie postradał życia.

Wszystko gotowe do operacji... Biała, odkażona gaza zakrywa drobne ciało „Psotki" która leży na stole uśpiona. Doktór ujmuje narzędzia chirurgiczne...

Przez dwie godziny lekarz i asystent pracowali nachyleni nad małą pacjentką. **Operacja udała się.** „Psotka jest bardzo osłabiona, ale jest nadzieja, że będzie żyła. Teraz potrzebny jej jest bezwzględny spokój. Umieszczono ją w specjalnej separatce.

Po operacji przeprowadziliśmy bardzo interesującą rozmowę z doktorem

— Czy często zachodzi potrzeba operacji psów?

— Dość często. Przeważnie operacja następuje **wskutek nowotworów,** jak kaszaków, brodawek. Na choroby te zapadają najczęście **psy stare.** Przed operacją pacjenta poddajemy narkozie zapomocą zastrzyków z wodnika chloranu lub maseczek chloroformowych. Często również dokonywujemy amputacji. Wczoraj miałem bardzo ciężką operację Przywieziono do nas **suczkę, której koła wozu zmiażdżyły łapkę.** Wywiązała sie wielka gorączka. Aby nie dopuścić do zakażenia amputowałem suczce łapkę. **Teraz będzie biegała na trzech łapkach...**

— Miałem tu niedawno niezwykły okaz suczki. Nazywała się **„Titina".** W ciągu ośmiu lat **miała 50 szczeniąt.** Ostatni poród odbył się u nas w lecznicy. **Na świat przyszło odrazu dwanaście szczeniąt.** Matka czuła się bardzo dobrze. Ale właścicielka jej bała się, że szczenięta wycieńczą ją, więc kilka trzeba było usunąć. Wsadziło się je pod klosz, **w którym leżała wata umoczona w eterze.** Wszystkie zasnęły. Jest to najbardziej humanitarny sposób.

— Często operujemy pieski, które połknęły guziki. lub kamienie. Przed kilku dniami dokonałem ciężkiej operacji **usunięcia raka z sutek.** Z reguły operacje tego rodzaju są śmiertelne, ale często zdarza się, że po usunięciu nowotworu **piesek żyje jeszcze kilka a nawet kilkanaście miesięcy...**

Z zaciekawieniem rozglądamy się po sali operacyjnej, wyposażonej w narzędzia i środki lecznicze, które niewiele różnią się od sposobu leczenia ludzi. W szklanej szafce widzimy **słuchawki i młoteczek, używane przy badaniu, bańki i przyrząd do baniek ciętych, szczypce do wyrywania zębów i t. p.**

Potem obejrzeliśmy jeszcze kilku rasowych kuracjuszy lecznicy. Pięknego pekińczyka, który kosztuje ponad tysiąc złotych, dwa drogie „chiny" japońskie, kilka dalmetańczyków, ratlerki, pinczery i t. d. Wszystkie te okazy psiego rodu znajdują tu czułą opiekę i fachową pomoc, dokonywaną w odpowiednich warunkach.

— ner —

Przyszłość Twoja — to LOS Loterji Państwowej
nabyty w szczęśliwej
KOLEKTURZE № 100
ODDZIAŁ w ŁODZI
Andrzeja № 2 „PROMIEŃ"
Losy I-klasy już są do nabycia

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu" **Andrzej Żański** —

14

Jakoż posłaniec zaraz na progu zawołał:

— Jest list od panicza... List ze znaczkiem francuskim!

— Dawaj go — krzyknął gwałtownie, wyciągając rękę pan Włodzimierz.

List był wielki, w szarej kopercie. Gliwski zauważył, że adres na niej wypisany był nie ręką Romana.

Ogarnęło go nagle złe przeczucie. Rozdygotanemi palcami rozdarł kopertę.

— A co to? — jęknął, kiedy wypadł z niej list — list, który przed miesiącem wysłał do syna do Marokka.

Obok załączony był urzędowy list. Dowództwo drugiego pułku Francuskiej Legji Cudzoziemskiej donosiło, że adresat, szeregowiec Roman Gliwski zaginął piętnastego października bieżącego roku w krwawej walce z Alwadami pod fortem Elsarath....

Z piersi starca wyrwał się podobny do szlochu jęk.

— Co się panu stało? — zawołał przerażony pocztarek.

— Syn!... — załkał pan Włodzimierz. I ciężko zwalił się na posłanie.

Rozdział 13.

NA SAMOTNEJ PLACÓWCE.

Roman Gliwski, żołnierz trzeciej kompanji drugiego pułku Legji Cudzoziemskiej, stał na placówce, oparty o karabin.

W górze nad nim migotały afrykańskie gwiazdy. Z pustyni wiatr przynosił upalne tchnienia. Na horyzoncie jaczyły niewyraźne kontury gór Atlasu.

Roman uważnemi oczyma lustrował leżącą przed nim równinę. Ale cicho było i spokojnie. Tylko gdzieś bardzo daleko zawył szakal i znów wielka cisza ogarniała pustynię.

Gwiazdy świeciły coraz mocniej, coraz głębiej zasypiał świat. Tylko stojący samotnie na wedecie żołnierz czuwał: rozumiał jak wielka spoczywa na nim odpowiedzialność, że stu pięćdziesięciu jego kolegów, śpiących tam dalej w głębi oazy zaufało mu i że nie wolno mu zlekceważyć obowiązku, jakim go obarczono. Więc też bacznie rozgląda się dokoła, czy gdzieś zza piaszczystych wydm nie wynuży się nagle wraża postać beduina w białym turbanie.

Nagle usłyszał obok siebie szelest. Obejrzawszy się szybko zobaczył rosłą postać sierżanta Jakuba Ronsalda.

— Czuwacie? — zagadnął go podoficer.

— Tak jest, sierżancie!

— To dobrze, to dobrze... Mieliśmy wiadomość, że szczep beduiński Alwadów porwał znowu za broń. Wam tylko powiem w zaufaniu, że właśnie dlatego kompanja nasza wali wprost do fortu pod Elsarath, ażeby go wzmocnić. Mam jednak poważne watpliwości, czy Arabowie pozwolą nam spokojnie dość do miejsca przeznaczenia.

Roman spojrzał na niego uważnie.

— Myślicie, sierżancie, że zechcą nas zaatakować?

Sierżant, stary wyga, mruknął przez zęby:

— Myślę, że tak być powinno! Gdybym ja był szeikiem Alwadów, nie dopuściłbym do fortu nawet i cienia myszy: przejąłbym każdy transport amunicji i żywności i zablokowałbym go tak, że nieszczęśliwy fort wpaśćby musiał potem w moje ręce.

Nagle przerwał. Twarz jego wykrzywiła się skurczem napięcia.

— Cicho — szepnął — zdaje mi się, że coś tam przed nami mignęło w odległości pięciu set metrów... Spojrzył tam na prawo od tego piaszczystego wzgórza!

Obaj żołnierze z zapartym oddechem wlepili spojrzenia w gwiazdami oświetloną noc.

— Szkoda, że niema księżyca — szeptał sierżant — w takiej ciemnie trudno jest zorjentować się... Mogą nas zaskoczyć jak nic!

Minęło kilka minut dramatycznego napięcia. Sierżant, nie odrywając oczu od piaszczystego nasypiska, parsknął nareszcie krótkiem przekleństwem:

— A niech go djabli wezmą, teraz zobaczyłem najwyraźniej, że to żaden arabski wojownik, ale zwyczajny tchórzliwy szakal, myszkujący po nocy!

Pogroził znikającemu w ciemnościach zwierzęciu ręką, poczem zwrócił się do Gliwskiego:

— No, jak narazie, alarm był przedwczesny. Niemniej miejcie się na baczności, bo sytuacja jest mocno niepewna... Za pół godziny zluzuje was.

— Rozkaz! — zasalutował krótko żołnierz.

Sierżant Jakub Ronsald udał się w stronę następnej placówki. Roman pozostał sam jeden.

Wiatr przestały wiać. Zrobiło się [illegible] cicho, a równocześnie żołnierz począł formalnie drżeć.

— Przeklęty kraj! — myślał, szczelnie zapinając płaszcz — za dnia topisz się z gorąca, w nocy zmieniasz się w bryłę lodu.

Złem spojrzeniem objął jałową pustynię. Ach, jakżeż nienawidził tej krainy skwarów, gorących piasków, zdradzieckich alarmów! Ileby za to dał, ażeby znowu znaleźć się w Polsce.

Przypomniały mu się rodzinne Białodąbki: przez chwilę rozmarzył się.

— Jest teraz wrzesień — pomyślał. — Tam u nas, na wsi jest już po żniwach. Zboże zwieziono do śpichrzy, a w sadach uginają się pod ciężarem owoców drzewa. Małe domki śpią w ogródkach, po strażą smukłych malw i złotych słoneczników. Tu i tam szczekają psy i znów jest spokojnie...

Porwała go nagle tęsknota za krajem lat dziecinnych — krajem spokojnie szumiących lasów i zbożem falujących równin. Ujrzał znów oczyma duszy stary dwór ojców, okolony parkiem, gdzie uganiał się jako mały chłopak.

Jakże dalekie są czasy, kiedy śnił mu się tam najsłodszy sen dzieciństwa!

Roman Gliwski oparł się o karabin. Wzrok jego machinalnie przesuwał się po dalekiej pustyni, on zaś barwnemi skrótami przypominał sobie straconą młodość.

Tak, źle się stało, że zawcześnie odumarła go matka. Rita hrabianka Olgierdowicz nie zastąpiła mu jej nigdy. Nie można powiedzieć, że nie lubiła chłopca. Przeciwnie, na swój sposób tolerowała ona to ładne dziecko, które zmieniło się potem na czupurnego wyrostka o ciemnych wyrazistych oczach. Niemniej interesowała się nim mało. Wiecznie zajęta swojemi strojami, konferencjami z krawcowemi, zabawami, wiecznie w rozjazdach, nie miała czasu, ażeby zająć się pasierbem.

(Dalszy ciąg jutro).

Napisał specjalnie dla „Expressu": **Bogdan Lot.**

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

23

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szoferem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydalony z pracy za to, że ujął się krzywdzonej policzkowanej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta natknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę o następującej treści:

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy".

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Za Rogoszem zamknęły się drzwi więzienne Minęło długich piętnaście lat. Rogosz prosi gorąco naczelnika więzienia, aby zwolnił go na dwa tygodnie przed terminem, gdyż musi wyjechać do Warszawy i dowieść, że nie zamordował Krausera. Prośba jego została odrzucona. W umyśle Rogosza dojrzał fantastyczny plan ucieczki z więzienia autem naczelnika.

Po ucieczce z więzienia Rogosz udał się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjaśnić, kto był mordercą Krausera. Ale nie dowiedział się tego, gdyż Walczak, chory na gruźlicę skonał nie zdążywszy wyjawić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonarjusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrębski, który zaprzysiągł jej zemstę za odrzucenie jego uczuć, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczawa.

Listy, pisane przez Walczaka, zawierały same rewelacje. Walczak pisał, że Rogosz nie jest mordercą, bo Krauser nie został zamordowany, żyje dotychczas i powodzi mu się bardzo dobrze.

Po jego „śmierci" Krauserowa odebrała pieniądze w towarzystwie asekuracyjnem a po kilku latach Krauser wrócił do Warszawy, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę...

Jerzy Zrębski, który przypadkowo znalazł się w posiadaniu tego listu, potrafił należycie wykorzystać sytuację. Zagroził Wernerowi, że jeśli nie da mu 100.000 zł., doniesie o wszystkiem policji.

Rogosz, dzięki protekcji Łubkowskiego dostaje pracę u Wernera.

Jerzy Zrębski zdobywszy drogą szantażu sto tysięcy złotych otworzył „salon gry" do spółki z Hildą Pożarow, właścicielką domu schadzek.

Pewnego dnia zwróciła się do niego Elżbieta Wernerowa, prosząc, aby wciągnął do swego klubu Andrzeja Łubkowskiego. Przewrotnej kobiecie zależało na tem, aby Andrzej, który odtrącił jej miłość, zdefraudował pieniądze, gdyż w ten sposób będzie go miała w ręku.

Dyrektor Werner był tego dnia w kiepskim humorze. Po wizycie żony, która znowu wzięła od niego pieniądze, wezwał do siebie kierownika firmy, każąc mu sprowadzić Rogosza.

Ledwo ten wszedł do pokoju Werner zaczął na niego krzyczeć, pytając się gdzie są jego dokumenty. Rogosz zdradza kim jest i zmiejsca traci pracę.

A tymczasem Andrzej Łubkowski udał się do klubu Zrębskiego, aby oddać wręczone mu przez Wernera pieniądze. Przyjęła go bardzo życzliwie Hilda Pożarow, spólniczka Zrębskiego, który dostał polecenie wciągnięcia Łubkowskiego w sidła hazardu.

Elżbieta Wernerowa, oczekując Andrzeja, szuka ukojenia w narkotyku. Przychodzi Jerzy Zrębski i opowiada, że Andrzej miał szalone szczęście i wygrał 20.000 złotych.

Nazajutrz Zrębski zgłasza się do Wernera i za 60.000 złotych sprzedaje mu list do prokuratora, pisany przez Walczaka.

Werner czyta kompromitujący go dokument, gdy nagle do gabinetu wchodzi Albert Łukiński, prezes komisji rewizyjnej zakładów „Monaco" i zaczyna opowiadać o aucie, które chce kupić córce.

Trudno odmówić prezesowi komisji rewizyjnej, to też Werner, ukrywając niechęć, udaje się z Łukińskim do magazynów. Przez cały czas Łukiński nie przestaje mówić, a Werner przytakuje wszystkiemu, żeby tylko nie wdać się w jakąś dyskusję.

— Naturalnie... Tak, tak... Słusznie... słusznie... — mówi, nie wiedząc nawet, o co chodzi starszemu panu.

Gdy panowie przechodzą przez poczekalnię, woźny zrywa się ze stołka, na którym drzemał i cichym, bojaźliwym głosem, pyta Wernera:

— Czy można już zabrać listy, panie dyrektorze?

Werner nie słyszy nawet tego pytania, bo ma uszy zapełnione potokiem słów Łukińskiego. Ale machinalnie powtarza: „Tak, naturalnie". Woźny wziął te odpowiedź do siebie, nie wiedząc, że dyrektor z grzeczności przytakuje prezesowi.

Po upływie pół godziny Werner pozbył się Łukińskiego i wrócił do gabinetu. Trząsł się ze zdenerwowania, chociaż nie wiedział jeszcze, jaki cios spadnie za chwilę na jego głowę.

Ledwo wszedł i spojrzał na biurko, twarz jego pokryła się śmiertelną bladością.

— Gdzie są listy?.. Co to? Przecie między korespondencją był ów list do prokuratora...

Werner ryknął na cały głos:

— Woźny!... Woźny!...

Ten zjawił się i wyszeptał:

— Słucham, panie dyrektorze...

— Gdzie są listy? — rzucił się nań Werner. — Kto je zabrał?

— Ja je zabrałem, panie dyrektorze. — Oczy woźnego spoglądają z przerażeniem na rozwścieczonego szefa. —Przecie pan dyrektor pozwolił... Ja pytałem.

— Kto pozwolił? Przynieście je natychmiast spowrotem. Słyszycie? W tej chwili!...

— Niemożliwe, panie dyrektorze... Wszystkie listy już poszły...

— Poszły? — Werner zachwiał się, jakby miał runąć na podłogę. — Poszły? — Głos mu się załamał i przeszedł w świszczący szept: — Co to znaczy — poszły?...

— Jak zawsze, panie dyrektorze... Dostałem znaczki od pani Zofji, nalepiłem na koperty i wrzuciłem do skrzynki pocztowej... Przecie ja to zawsze załatwiam... Zawsze, panie dyrektorze, tak samo...

Ciężko dysząc, opadł Werner na fotel. Czynił teraz wrażenie człowieka, który postradał nagle zmysły. Ręce mu drżały jak w febrze, a wargi poruszały się bezdźwięcznie.

Wreszcie wycharczał z trudem:

— Wszystkie listy wrzuciliście do skrzynki? Wszystkie?

— Ja jezabrałem, panie dyrektorze... odpowiada woźny, niemniej przerażony, chociaż nie może zrozumieć, na czem polega jego wina i dlaczego pan dyrektor przejmuje się tak ogromnie sprawą tych listów.

— Napewno? — łudzi się Werner ostatnią iskierką nadziei. — I taki list w dużej kopercie też wrzuciliście do skrzynki?... Adresowany do prokuratora?

— Ja adresów nie czytam, panie dyrektorze... Wrzuciłem wszystko... Jak zawsze...

Werner trwał przez chwilę w tępem odrętwieniu, ale rychło dochodzi w nim do głosu instynkt samozachowawczy. Nie, nie wolno tak ulec bez walki, nie wolno czekać z rezygnacją na dalszy rozwój wypadków, który nie może nic przynieść oprócz — zguby!

Więc poto popełnił przed laty wyrafinowaną zbrodnię, poto zapłacił Zrębskiemu sto sześćdziesiąt tysięcy złotych i utrzymywał Walczaka, by teraz przez głupi, idjotyczny przypadek — stracić wszystko, co przyszło mu z takim trudem?

Nie, nie!... Zerwał się z miejsca i skoczył ku drzwiom.

Woźny ustąpił mu z drogi i zaszył się w kąt.

— Gdzie wrzuciliście te listy? — rzuca Werner niecierpliwe pytanie pod jego adresem.

— Do skrzynki... Na rogu... Innej skrzynki przecie niema w pobliżu...

Po upływie kilku minut Werner był już przy skrzynce.

Rozgorączkowanemi oczami przeczytał napis: „Listy wyjmuje się o godz. 6-ej...

A więc pozostały jeszcze trzy godziny...

Dobrze, ale co z tego? Jak wydostać stąd ten fatalny list? Jak zrobić, by nie doszedł on rąk prokuratora?

Chyba czekać na funkcjonarjusza pocztowego, który opróżnia skrzynki i poprosić go o wydanie listu...

Nie, to jest niewykonalne, bo listy wprost ze skrzynki wpadają automatycznie do worka i są segregowane dopiero na poczcie. A tam niema nawet poco chodzić: kto będzie chciał szukać jednego listu wśród setek tysięcy, które muszą być ekspedjowane natychmiast?

— Więc co? Więc co? — pyta Werner sam siebie, ale nie może znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Bezwładnieh oparł się o mur kamienicy i wlepił apatyczny wzrok w czerwoną skrzynkę pocztową, w której leżał list Walczaka, zaadresowany do prokuratora.

W wyobraźni jego zarysowują się kontury celi więziennej, do której zaprowadzą go już jutro, bo jutro prokurator przeczyta zeznanie jedynego świadka zbrodni.

— Uciekać!.. — błysnęło w mózgu Wernera. — Nie, już zapóźno, a zresztą w tym wypadku musiałby stracić wszystko — majątek, stanowski, udziały w dobrze prosperującym interesie.

Minuty mijały za minutami, a Werner stał pod murem z opuszczoną na piersi głową i rozmyślał nad swojem nieszczęściem. Nie zastanawiał się nad tem, że przechodnie przyglądają mu się ze zdziwieniem, że może go dostrzec ktoś ze znajomych...

Cóż go to mogło obchodzić w chwili, kiedy zdawał sobie sprawę, że dzień jutrzejszy nie należy już do niego?...

Na niebie zebrały się duże, ciężkie chmury... W jednej chwili zrobiła się ciemno i na miasto spadł ulewny deszcz.

A Werner trwał ciągle na swoim tragicznym posterunku przed skrzynką pocztową...

Rozdział 26.

Pierwsza dawka kokainy

Andrzej spał owej nocy niespokojnie, prześladowany przez męczące, koszmarne sny...

Wróciwszy do domu z wygranemi tysiącami w kieszeni, nie przeliczył nawet pieniędzy i tak jak był — w ubraniu i w butach — zwalił się na łóżko.

Zasnął odrazu, chociaż zrywał się potem co chwila z przejmującym bólem w okolicy serca i piekielnym szumem w głowie.

Po pewnym czasie zasypiał spowrotem, ale przez sen rzucał się niespokojnie na pościeli, jęczał, krzyczał i — znowu zeskakiwał z łóżka, by napić się zimnej, orzeźwiającej wody.

Gdy się obudził, była już czwarta godzina.

Usiadł na krawędzi łóżka i z trudem począł sobie przypominać wydarzenia ubiegłej nocy.

Widzi najpierw siebie w towarzystwei owej sympatycznej brunetki, której miał wręczyć otrzymane od Wernera pieniądze. Pił z nią wódkę, a potem...

Eh, tam, nie warto wspominać...

A później znalazł się nagle w eleganckim salonie wśród wytwornych kobiet i panów...

No, i grał w ruletkę — poraz pierwszy w życiu... I wygrał...

Ile? Bardzo, bardzo dużo...

Jakby z lękiem — wsuwa teraz ręce do kieszeni i wyciąga z nich banknoty. Prawie same setki. Liczy je powoli i układa w porządku zmiętoszone papierki.

— Siedemnaście tysięcy!.. I jeszcze jakieś drobne srebrnym bilonem!...

Chwyta się oburącz za głowę, w której szumią jeszcze resztki alkoholu.

— I to wszystko, wszystko moje? — nie dowierza oczywistemu faktowi. — Tak, oprócz dwuch tysięcy, których nie doręczył owej brunetce. Trzeba będzie tam pójść zaraz i oddać jej te pieniądze, albo zwrócić Wernerowi...

Przedewszystkiem jednak Andrzej postanowił zobaczyć się z Wiktą, by jej zakomunikować radosną nowinę.

— Ach, jak się ona ucieszy, gdy jej powiem, że mam tyle pieniędzy!.. Wystarczy, żeby sobie kupić własną taksówkę i jeszcze sporo zostanie na urządzenie wspólnego gniazdka...

Pomyślawszy o tem Andrzej umył się szybko i wybiegł na ulicę. Przyszło mu do głowy, że właściwie nie powinien wydalać się z willi bez pozwolenia, bo w każdej chwili samochód może być potrzebny do wyjazdu, ale machnął na to ręką.

— Ech, co mi tam!.. I tak odejdę z posady... Taksówka da mi więcej...

Wesoło pogwizdując, wsiadł do tramwaju i po pewnym czasie zatrzymał się przed domem, w którym mieszkała Wikta.

Poszedł na górę, ale zastał mieszkanie zamknięte.

Nic nie znaczący ten fakt popsuł mu humor.

— Gdzie ona może być o tej porze?— pomyślał i udał się w powrotną drogę.

W tej samej chwili zerwała się gwałtowna ulewa, więc Andrzej schronił się do jakiejś bramy. Było tu już dużo ludzi, których deszcz złapał na ulicy.

I oto Andrzej usłyszał nagle za sobą znajomy głos.

Obejrzał się... Tak, to Wikta rozmawia z kimś szeptem. Stoi w głębi bramy odwrócona tyłem do Andrzeja, a obok niej jakiś mężczyzna w jasnym płaszczu.

Kto to może być? Ah, tak, to on, ta kanalja — Zrębski. Więc Wikta się z nim spotyka?

Łubkowski jest tak bardzo zaskoczony tem odkryciem, że nie wie, jak się zachować: podejść i zrobić awanturę, czy też — niezauważony — opuścić bramę?

Po krótkim namyśle wyszedł na ulicę i wsiadł do przejeżdżającej dorożki. Każdy nerw dygoce w nim ze wzburzenia i gniewu.

— Jutro rozmówię się z nią ostatecznie... — postanawia w duchu. — Nic jej niepowiem, że widziałem ją z tym gogusiem, a jak ona sama się nie przyzna do tego, zerwę z nią bez żadnego gadania... Bo to już będzie znak, że ich coś łączy... A ja się nie pozwolę oszukiwać!..

Tak medytując przez całą drogę, wrócił do willi przy Alei Róż. Udał się do swego służbowego pokoiku, ale ledwo przestąpił próg, gdy rozległ się dzwonek wewnętrznego telefonu.

Andrzej przyłożył słuchawkę do ucha.

— Słucham!... Tu Łubkowski!..

— Andrzeju? To ja, Elżbieta... Gdzieś był? Dzwoniłam już kilka razy...

— Przygotować maszynę? — nie odpowiedział na zadane pytanie.

— Nie!.. Przyjdź na górę...

— Zaraz przyjdę...

Elżbieta przyjęła Andrzeja w saloniku, nawpół leżąc na małej kanapce. Czytała książkę, którą odłożyła natychmiast, gdy drzwi się otworzyły.

— Dzień dobry!.. — ukłonił się Andrzej z posępną miną.

— Dzień dobry!.. Siadaj!... — Zbliżyła się do niego i, położywszy mu swoim zwyczajem, dłonie na ramionach, wpatrzyła się przenikliwie w jego twarz.

— Dlaczego jesteś taki zły? — zapytała po chwili.

(Dalszy ciąg jutro)

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, punktualnie o godzinie 8.30 wieczorem po cenach zrzeszeniowych bawić będzie publiczność przemiły szlagier komedjowy Fodora „Mysz kościelna".

We wtorek o godz. 8.30 i w środę 7.30 wieczorem grany będzie najnowszy wielki sukces artystyczny Teatru Miejskiego: świetna sztuka Bus Feketego „To więcej niż miłość".

Ceny biletów — zrzeszeniowe.

Na ukończeniu pod reżyserją J. Kochanowicza próby świetnej sztuki F. i A. Stuartów „Szesnastolatka", której premjera odbędzie się już w piątek.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE.
(Ogrodowa 18).

W poniedziałek, dnia 30 bm. o godz. 8.15 wieczorem poraz pierwszy arcykomiczna i melodyjna komedja muzyczna ze śpiewami i tańcami p. t. „Miłość na poddaszu" z p.p. Jurdzińską, Liebek-Kwaśniewską, Pilarską, Zielińską, Nawrockim, Szafrańskim i Winterem.

We wtorek, dnia 1-go października b. r. o godzinie 8.15 wieczorem na żądanie P.T. publiczności jeszcze tylko raz rekordowa komedja Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Życie jest skomplikowane".

Skarbowa 28 — Dom Urz. Skarbowych.

W czwartek, dnia 3-go października b. r., o godz. 8.15 wieczorem pełna pogodnego humoru komedja St. Kiedrzyńskiego p. t. „Życie jest skomplikowane".

JUTRO INAUGURACJA SEZONU ZIMOWEGO W „TABARINIE".

A więc już jutro spotkamy się wszyscy na inauguracji sezonu zimowego w „Tabarinie". Jutro, we wtorek, odbędzie się wspaniała premjera nowego programu i od jutra rozpocznie swe występy znakomita orkiestra Weinrotha, która po sukcesach w Krynicy przyjechała do Łodzi.

Sensacją nowego zespołu artystycznego jest Wiedeńczyk Roner, prestigitator, który cały świat zachwycił swemi sztuczkami karcianemi i którego podobizna figuruje na kartach największej w świecie fabryki kart do gry.

Poza nim ujrzymy takie sławy jak: doskonały duet angielskich tancerzy Nadines, węgierska tancerkę ekscentryczną — Angelo, jedną z najładniejszych tancerek Europy — Lucy Doree oraz Tanię Tanyję, tancerkę, dyrygującą we fraku orkiestrą.

Repertuar orkiestry Weinrota, grupującej najlepszych muzyków, zawiera cały szereg najnowszych przebojów muzycznych, granych obecnie w zagranicznych lokalach nocnych.

Pozatem w dniu jutrzejszym, w związku z inauguracją sezonu zimowego w „Tabarinie" odbędzie się wspaniała zabawa p. n. „Bal apaszów", w której udział wezmą artyści, artystki, publiczność i orkiestra — wszyscy przebrani za apaszów. Numer ten cieszy się zagranicą wielkiem powodzeniem i ze względu na swoją oryginalność spewnością przypadnie do gustu naszej publiczności.

Dziś w „Tabarinie" odbędzie się o 5.15 fajf, a wieczorem dancing, na których pożegnamy świetnych tancerzy Kamińskich, braci Armins, tancerkę Lu-Relli i orkiestrę Szymkiewicza.

Co będziemy tańczyć w karnawale?

Charlestona, tango w zwolnionem tempie, szybkiego fox-trotta i t. d. — Zmiany, z któremi każdy powinien się zapoznać

Łódź, 30 września.

(k). — Do karnawału jeszcze daleko, ale już można zaobserwować pierwsze „jaskółki", zwiastujące, że zbliża się okres zabaw. Zapełniły sie już mianowicie liczne w naszem mieście sale i szkoły tańca, w których „skróconym sposobem" wyucza się wszystkich tańców w ciągu dwuch tygodni.

W związku z nadchodzącym karnawałem wyłania się aktualne rok rocznie o tej porze pytanie, **co będziemy tańczyć. Czy będą jakieś nowe tańce, czy zajdą zmiany w starych itp.**

Wyczerpująco poinformował nas na ten temat właściciel jednej ze szkół tańca w Łodzi, który wrócił dopieroco z kongresu baletmistrzów w Paryżu.

Jak się okazuje, nadchodzacy karnawał przyniesie **wiele inowacyj w dziedzinie tańca.** Jako najważniejszą zanotować należy

powrót charlestona.

którym przed kilku laty zachwycała się publiczność obydwu półkul.

Ale charleston, którego bedziemy tańczyć obecnie, różni sie bardzo od dawnego charlestona, polegającego na kurczowem wykrzywianiu sie i wyrzucaniu nóg. **Obecny charleston będzie dystyngowany, spokojny i bardziej płynny.**

Poza tem na kongresie w Paryżu zapadła bardzo ważna uchwała: **postanowiono wykluczyć „carlocę" i „rumbę", jako tańce zupełnie niepotrzebne.** „Carioca" i „rumba" bardzo mecza, gdyż tempo ich jest zabójczo szybkie. A przecież obecnie coraz wiecej tańczy ludzi starszych. I dlatego postanowiono, że takie tańce, które nie każdy może tańczyć, nie będą wogóle propagowane.

Z dawnych tańców „prawo obywatelstwa" zyskały sobie: **tango, fox-trott, slow-fox, walc angielski i zwykły.** Ale i w tych tańcach zajda pewne zmiany w nadchodzącym sezonie. **Fox-trotta będzie się tańczyć o wiele szybciej, natomiast tango i slow-foxa o wiele wolniej.**

Takie to zmiany, z któremi każdy powinien się zapoznać, wprowadzi nadchodzący karnawał w dziedzinie tańca.

Staruszka-wyrobnica spłonęła żywcem

Od płonącego kawałka drzewa zajęły się łachmany nieszczęśliwej. — Wstrząsająca tragedja na wsi pod Muszyną

Nowy Sącz, 30 września

W górskiej wsi Wierchomla obok Muszyny rozegrała się onegdaj straszna tragedja.

We wsi tej, w odludnem miejscu, mieszkała w szopie miejscowego rolnika, Stefana Zrałki, staruszka — wyrobnica, Katarzyna Rusianak, utrzymująca się z dobroczynności miejscowej ludności.

Onegdaj zatrudniona była staruszka u sąsiadki, Antoniny Tokarzowej, kopaniem ziemniaków, za co otrzymała posiłek. Rusianakowa chciała napalić u siebie w domu w piecu, a ponieważ nie miała zapałek, wzięła do garnka trochę żaru i udała się do swego mieszkania. Tu rozpaliła Rusiniakowa na polepie ogień, a sama położyła się do stojącego w pobliżu łóżka i wkrótce zasnęła.

Tymczasem **płonące drzewo poczęło pryskać, jeden z odprysków padł na łachmany staruszki, która momentalnie stanęła w ogniu. Przerażona niewiasta poczęła biec po izbie, roznosząc ogień i wkrótce cała szopa stanęła w płomieniach.**

Na miejsce pożaru zbiegli się miejscowi wieśniacy, nie zdołali jednak nic uratować. **Przed spaloną szopą leżała naga Rusianiakowa z oparzeniami na całem ciele.** Usiłowano ją zabrać do lekarza, lecz nieszczęsna staruszka w drodze zakończyła życie.

Straty Zrałki skutkiem pożaru wynoszą 200 zł.

Ucieczka siedmiu więźniów z Koronowa

Pościg za zuchwałymi zbiegami

Bydgoszcz, 30 września

(sm). Miasto nasze i okolica znów zostały zaalarmowane wiadomością o ucieczce 7 więźniów z Koronowa.

Z celi, mającej 47 lokatorów, zbiegło znów przez podkop do kościoła, a następnie przez okno 7 więźniów.

Zamiar ucieczki powzięło 47 więźniów.

Jeden z przechodniów natknął się koło kościoła na uciekających więźniów i **powiadomił władze więzienne.** Zarządzony pościg nie dał narazie rezultatu.

Wczesnym rankiem przybyła do Koronowa policja bydgoska i wszczęła poszukiwania za uciekinierami.

Nazwiska zbiegłych brzmią: Józef Kawczyński (3 lata więzienia), Michał Wieczorkiewicz (4 lata), Stanisław Rowiński (6 lat), Maksymiljan Knyter (3 lata), Franciszek Piórkowski (3 lata), Władysław Krajewski (5 lat) i Edward Dominowski (14 miesięcy).

Wszyscy oni pochodzą z Bydgoszczy.

Ludność okoliczna bierze udział w pościgu za śmiałymi uciekinierami.

Publiczne podziękowanie.

Na tem miejscu wyrażamy publicznie nasze serdeczne podziękowanie **WPanu Dyr. J. Rapaportowi wybitnemu specjaliście dla chorych na ruptury,** skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa, zam. w **Łodzi, Zawadzka 8,** za umiejętne i celowe zaaplikowanie bandaży rupturowych i leczniczych aparatów ortopedycznych, **dzięki którym uniknęliśmy operacji** i zostaliśmy zupełnie uleczeni i jesteśmy dziś zupełnie zdrowi.

W dowód wielkiej naszej wdzięczności podajemy nasze gorące podziękowanie do publicznej wiadomości.

Łódź. dn. 20/IX 1935 r.

Woch Piotr, Łódź, Rzgowska 58,
Bętkowski Stanisław, Łódź, Gołębia 1,
Br. Brzezińska, Łódź, Targowa 39,
Fl. Marcinkowska, Łódź, Sucha 2,
Kaza Danzigier, Głowno,
F. Grinbaum, Łódź, Zgierska 37.

REFORMACKIE pigułki z marką **ZAKONNIK**
znane od 1602 roku.
Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpień wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, uśmierzają hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstrukcji są **łagodnym środkiem przeczyszczającym.**
Użycie. 1 do 2 pigułek na noc.
Żądać w aptekach i składach z „ZAKONNIKIEM".

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do
„Kropli Mleka"

Dr. Jan Polak
CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro i światłoleczniczy.
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
Godz. przyjęć 5—7

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
Przyjmuje panów od 8—11-ej i od 6—9 wiecz., niedz. i święta od 9—12.30 panie: od 10—11-ej i od 6—9 wiecz.

po 1.000.000 zł.
tylko do kolektury **KURT WYTRZYC**
Łódź, Piotrkowska 141 i 11-go Listopada 37-a P. K. O. 68426.
Losy I kl. 34 Loterji już do nabycia.

SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuję również wszelkie reperacje
ul. 6-go Sierpnia 76 m. 16, III p.

Dr. GUSTAW KOHN
akuszer—ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8—12 i 3—6 po poł.

Dr. med. H. Ziomkowski
spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9—11, 2—4 i od 8—9 w. niedz. i święta od 10—1 po poł.

Dr. NITECKI
POWRÓCIŁ
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8 do 9.30 rano i od 5—9 wiecz.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

Dr. ROJTER
chor. SKÓRY, WŁOSÓW I WENERYCZNE
NARUTOWICZA 24
8—1, 3—8 wiecz.
Tel. 262-61.

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
powróciła. Przyjmuje od 9—3-ej,
GDAŃSKA 37, tel. 232-55
od 4 — 7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

DOKTÓR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10—1 i od 6—8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

DR. MED.
H. KRAUSKOPF
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE
POWRÓCIŁ,
ZGIERSKA 15, tel. 113-47.
Przyjmuje od 4—7 wiecz.

Dr. MED.
H. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10—12 i 5—8 wiecz

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

LEKARZ - DENTYSTA
Jakób Karmazyn
Południowa 2
przyjmuje od 9—1 i 3—7.

DR. MED.
JAKOBSON
CHIRURG — POWRÓCIŁ
Spec. chirurgja kostna.
DR. STERLINGA 22 (Nowo Targowa)
tel. 174-22.

DR. MED.
Al. Kopciowski
POWRÓCIŁ
GDAŃSKA 37, tel. 232-55,
przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

Dr. MED.
S. Kantor
Specj. chor. skórnych i wenerycznych.
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.
Przyjmuje od 8—2 i od 6—9 wiecz.
w niedziele i święta od 8—2 po poł.

Dr. Wołkowyski
chor. weneryczne, skórne i płciowe.
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9
w niedziele i święta od 9—1.

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki"

ZGUBIONO poświadczenie o złożeniu dokumentów na Uniwersytecie Warszawskim na nazwisko Z. Abramsona, 6-go Sierpnia 37.

Wasilewski wygrywa

wyścig „Expressu Ilustrowanego"

Łódź-Kalisz-Łódź

Łódź, 30 września.

Wczorajszy dzień stał w Łodzi pod znakiem wielkiego kolarskiego wyścigu zorganizowanego przez redakcję „Expressu Ilustrowanego". Impreza przeszła najśmielsze nasze oczekiwania. Na całej trasie Łódź — Kalisz — Łódź wywołała ona kolosalne zainteresowanie, a w samem mieście, mimo, że trasa przejazdu uległa nieoczekiwanie zmianie, oczekiwały zawodników tłumy publiczności, żywo dopingujące zdążających do mety zawodników.

Wyścig zaczął się wczesnym rankiem na terenie Helenowa, gdzie odbywały się wstępne ceremonje z nim związane. Badania, plombowanie rowerów, losowanie i t. p. zaczęły się już o godz. 5-ej rano. Potem ostatnie śniadanie przed wyruszeniem w drogę, ostatnie spojrzenie na maszynę i około setki zawodników ruszyło zwartą ławą przez ulice miasta przed lokal redakcji na ulicy Piotrkowskiej, gdzie na znak honorowego startera dyr. administracji wydawnictwa „Republika" p. Łosiewa wyjechali w kierunku placu Reymonta. Tu dopiero zaczął się prawdziwy, największy, tegoroczny jednoetapowy, wyścig na przestrzeni 238 klm.

Na czele wyścigu ruszyli zawodnicy licencjonowani, których było 27, za nimi w piętnaście minut wyruszyło 60 nielicencjonowanych, z których 1 po raz pierwszy stawał do tak uciążliwego wysiłku.

Oczywiście największe zaciekawienie skupiała na sobie stawka zawodników licencjonow, między którymi rozegrać się miała walka wszystkich łódzkich kolarzy z siódemką reprezentantów stołecznych, na czele których kroczyli mistrz województwa Bober i dwaj reprezentanci wyścigu Warszawa — Berlin: Wasilewski i Konopczyński (Świt), który zjawił się w ostatniej niemal chwili na starcie. Łódź niestety nie mogła stolicy przeciwstawić kwiatu swego kolarstwa szosowego. W przeddzień wyścigu za karygodne lekceważenie imprezy zostali Więcek i Kołodziejski zdyskwalifikowani, tak, że ciężar obrony barw miasta spadł na zawodników Wimy Jaskólskiego i Banasz ka oraz ŁKS-u z Odartusem na czele. Z łódzkiej stawki najlepiej jeszcze wypadł Jaskólski, który przez długi okres czasu dzielnie opierał się zakusom warszawiaków na najlepsze nagrody.

Wkońcu jednak Warszawa, rozp-o rządzająca przecież najlepszymi kolarza mi zwyciężyła. Dwaj jej czołowi reprezentanci wykazali niezwykle wysoką klasę. Wasilewski i Bober, choć drugi znacznie ustępował późniejszemu zwycięzcy, zaprezentowali wysoką klasę kolarstwa szosowego i odnieśli w pełni zasłużony triumf. Oni właśnie z Wasilewskim na czele prowadzili przez większą część trasy. Bardzo cenne dla Warszawy miejsce zdobył Domański, zdobywając trzecią lokatę, wyprzedzając na finiszu pierwszego z łodzian Jaskólskiego. Trzeci z asów warszawskich Konopczyński biegu nie ukończył, mając po drodze wypadek, zakończony połamaniem ramy.

Zwyciężył po bardzo emocjonującej walce Wasilewski (Fort Bema), który już w Kaliszu był pierwszym na półmetku i przez cały czas dyktował tempo, często dochodzące do 40 km. na godzinę. Wasilewski przebył trasę 238 km. w doskonałym czasie 8:02,35 i tylko nieznacznie wyprzedził swego rodaka Bobra (Orkan) na mecie. Trzeci Domański (Fort Bema), dalszy Jaskólski (Wima), potem Maślankiewicz (Orkan), Szyc (Bieg), Trepper (Ruda), Kopała (Kielce), Ganiak (Świt) i t. p.

Niemniej zażarta walka toczyła się w kategorji zawodników nielicencjonowanych. A stanęło ich na starcie 60-ciu Przyznać trzeba, że z ciężkiem sercem dopuszczaliśmy ich do tak trudnego biebu. Dotąd przecież zawsze dystans wyścigu dla nielicencjonowanych nie przekraczał z zasady 150 klm., teraz nagle podrósł do 238 km. Ale próba ta wypadła wyjątkowo pomyślnie, wykazując doskonały materjał kolarski, jaki posiadamy. Bo też nietylko większość z nich ukończyła wyścig, ale jeszcze zwycięzca tej kategorji osiągnął czas nie o wiele gorszy od ogólnego zwycięzcy.

W grupie nielicencjonowanych rej wodził początkowo Kotlicki z łódzkiego Świtu oraz zduńskowolski Bednarek i Radwański z Gostynia wielkopolskiego.

Najlepszą jednak formę okazał Bednarek ze Zduńskiej Woli, który wpadł pierwszy na metę w doskonałym czasie 8:25,15. Za nim niestowarzyszony Kulawiński, przed Kunczakiem, Radwańskim z Gostynia, łodzianinem Karpińskim, Knopfem z Postępu w Zduńskiej Woli, Szyprowskim z Głowna, Kalem z łódzkiej WIMY i niestowarzyszonym Chylewskim z Pabjanic.

Jeszcze większy niż sportowy, osiągnął wyścig sukces na polu propagandowem i organizacyjnem.

Zdobyliśmy dla pięknego sportu kolarskiego nowe rzesze zwolenników, wielotysięczne masy obojętnej dotąd ludności nietylko województwa łódzkiego, ale i samego naszego grodu. Na ulicach miasta niezliczone tłumy widzów na torze helenowskim wszystkie miejsca po brzegi wypełnione. Tor, gdzie mieściła się meta, pięknie udekorowany, uprzyjemnił wszystkim zawodnikom kilkugodzinny ich trud.

Miastem, któremu należy się specjalna uwaga, jest Zduńska Wola. Na szosę wyległa tam dosłownie cała ludność miasteczka, która brała niezwykle żywy udział w wyścigu, dopingując zawodników i nawołując ich do większego wysiłku.

Była to dla Zduńskiej Woli szczególnie przyjemna misja, że jej zawodnik Bednarek był jednym z głównych aktorów wyścigów w kategorji nielicencjonowanych, wygrywając w rezultacie ten wyścig.

W parze z olbrzymiem zainteresowaniem wyścigiem w Zduńskiej Woli szła też organizacja biegu na tym odcinku. Była ona wspaniała, dzięki poparciu policji państwowej.

Nie gorzej, jeśli nie lepiej, wypadło poparcie policji na terenie łódzkim, gdzie pomyślała ona o najdrobniejszych szczegółach, aby tylko przyczynić się do dobra sportu polskiego.

Po ukończeniu wyścigu odbyła się uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom. Lista nagrodzonych przedstawia się nastepująco:

Wasilewski — Puhar przechodni, złoty żeton, zegarek na rękę Zarządu m. Łodzi, statuetkę firmy Gatke, cukry firmy Plutos i bukiet kwiatów — dar Helenowa.

Bober — żeton srebrny, aparat fotograficzny dyr. Szczepaniaka, statuetkę firmy Tyber.

Domański — żeton bronzowy, zegarek akwizycji ogłoszeń Fuchsa.

Jaskólski — zegar biurkowy dyr. Grossera, rama Rędzi, swetr firmy As oraz portret i 6 fotografji — zakład Laksa.

Leśkiewicz — komplet skórzany p. H. Akawiego, puhar p. Ulrichsa.

Maślankiewicz — teczka red. Wienera.

Szyc (Bieg) — teczka na biurko firmy Ostrowski, kierownica Rędzi.

Trepper (Rudzkie TSG) — album red. Gostyńskiego oraz komplet wieczne pióro i ołówek dyr. Bronowskiego.

Kopała (Kielce) — para obręczy Argus.

Janiak Józef (Świt, Łódź) — para obręczy Fremy.

Kolski Stefan — papierośnicę p. Kielmana oraz rower ES-Ha.

Nielicencjonowani:

Bednarek Stan. (Strzelec, Zd. Wola) — żeton złoty, papierośnica p. Kozakiewicza, opony firmy Teneblum.

Kotlicki Bol. (Świt — Łódź) — żeton srebrny, Bon do Konsumu dyr. Piętki i album red. Gostyńskiego, rower p. Kopla, cukry firmy Plutos, i widły Rędzi.

Kuniczak Alfred (Zd. Wola) — żeton bronzowy, nesseser konsula Weisfelda.

Roth Juljan (Bieg) — przybory do palenia dyr. Wolczyńskiego, 5 korcy węgla Łódzkiego Tow. Węglowego.

Radwański Józef (Strzelec) Gostyń) — Siodełko i Bidony firmy Es-Ha, wiatrówka zamszowa red. Gilczewskiego.

Karpiński Edw. (Bieg) — portfel skórzany firmy Borkenhagen, łańcuch firmy Rędzia.

Knopf Ryszard (Postęp, Zd. Wola) statuetka kolarza firmy Placek.

Szyprowski Tomasz (Strzelec Głowno) — para obręczy Frema.

Kahl Stefan (WIMA) — para obręczy firmy Argus.

Chylewski Stanisław (niest. Łódź) — plecak firmy Jutalen.

Zawodnik Michalski z Baranowicz — zegarek firmy Źródło za największy wyczyn.

Latajka Józef (Strzelec Gostyń) — organki, dar firmy Opatowski dla ostatniego klasyfikowanego.

Przemówił i rozdał nagrody red. Stefan Kałuszyner.

Napierała mistrzem

długodystansowym Polski

W niedzielę po południu odbył się na dynasach długodystansowy wyścig kolarski na 50 klm z 10 finiszami o mistrzostwo Polski. Tytuł i pierwsze miejsce zdobył Napierała — 22 pkt., czas 1:15:01. 2) Stahl, Legja 16 pkt. Dalsi zawodnicy o jedno okrążenie w tyle. Michalak 13 pkt. Popończyk 8 pkt., Kieliszek 7 pkt., J. Kapiak 6 pkt. Ogółem startowało 18 kolarzy.

Bokserzy łódzcy w Kaliszu

uzyskali wynik remisowy 7:7

Kalisz, 29 września.

W Kaliszu odbyły sie dziś pierwsze w bieżącym sezonie zawody bokserskie pomiędzy „reprezentacją" Łodzi a Kaliskim Klubem Sportowym. Zawody wywołały wielkie zainteresowanie mimo, że nie startował Chmielewski.

W wadze muszej Zygmuntowicz (K) mimo wielkiej ambicji przegrał z Bartniakiem (Ł). W wadze piórkowej Szrajter (K) pokonał Celmera (Ł). Wojciechowski (Ł) wygrał z Zimniakiem (K), w lekkiej Woźniakiewicz (Ł) wygrał już w pierwszej rundzie przez techniczny k. o. z Kamińskim (K), w półśredniej Anioła (K) pokonał Durkowskiego (Ł), w średniej Kosiński (Ł) zastepujący Chmielewskiego zremisował z Dębowskim (K) a w półciężkiej po niesłychanie emocjonującej walce Pietrzak pokonał Kraszewskiego.

Ogólny wynik 7:7.

W ringu sędziował b. dobrze p. Sierota.

Polonja już spadła z ligi

W dniu wczorajszym zostały rozegrane w kraju następujące cztery mecze ligowe:

Garbarnia — Polonja 6:0 (1:0).

Przez cały czas meczu zaznaczyła się całkowita przewaga Garbarni, która w drugiej połowie nie opuszczała niemal pola przeciwnika. W pierwszej połowie pomimo przewagi gospodarze zdobywają tylko jedną bramkę, zaś po przerwie dalszych pięć. Strzelcami bramek byli: Pazurek (4 bramki). Riczner (1) i jedna samobójcza. Sędziował p. Strzelecki.

Cracovia — Śląsk 1:1 (1:0).

Gra obustronnie ostra i niezwykle zażarta. Śląsk spisał się nadspodziewanie dobrze i w drugiej połowie miał więcej z gry. Charakterystyczne, że obie bramki drużyny, zdobyły z rzutów karnych. Bramkę dla Cracovii zdobył w pierwszej połowie Góra, a po przerwie wyrównał dla Śląska God. Oba mecze, które odbyły się w Krakowie jako wspólna impreza, zgromadziły 5 tysięcy widzów.

Warta — Ruch 1:1 (1:1).

Mecz zakończył się niespodziewanym wynikiem remisowym. Była to typowa walka o punkty. Bohaterem meczu był Fontowicz, dzięki któremu Warta uniknęła porażki. Fontowicz obronił znakomicie szereg niezwykle groźnych strzałów. Obie bramki padły w pierwszej połowie. przyczem dla Ruchu zdobył bramkę Gemza, zaś dla Warty Szerfke. Sędziował p. Sznajder.

Legja — ŁKS. 1:0 (1:0).

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz ligowy ŁKS. — Legja, zakończył się nieznacznem zwycięstwem Legji w stosunku 1:0. ŁKS. w składzie zmienionym, zawiódł w linji ataku, który nie umiał wykorzystać całego szeregu doskonałych sytuacyj podbramkowych.

Legja w pierwszej połowie górowała technicznie i zdobyła w 22 min. zwycięską bramkę przez Nawrota (głowką) z podania Rajdka.

Po przerwie ŁKS. często atakuje, jednak nie wykorzystuje nawet rzutu karnego (Sowiak).

Sędzia p. Staliński nie miał dobrego dnia.

O wejście do ligi

Dąb — Podgórze 2:1 (0:1).

W pierwszym meczu finałowym o wejście do Ligi rozegranym w Katowicach między Dębem a Podgórzem z Krakowa. zwycięstwo w stosunku 2:1 (0:1) odniósł Dąb.

W pierwszej połowie bramkę dla Podgórza zdobył Borowski. zaś po przerwie dwie bramki zdobył Dąb przez Moczkę i Kosmę.

Czarni — Śmigły 0:0.

Mecz rozegrany w Wilnie, dzięki wynikowi bezbramkowemu, zakwalifikował drużynę lwowską do spotkań finałowych. Sędziował p. Laskowski.

Niemcy—Polska 21:6

w piłce ręcznej

Przed 5000 widzów odbył się w stolicy międzypaństwowy mecz w piłce ręcznej pomiędzy repr. Niemiec a Polską

Niemcy zwyciężyli zdecydowanie w stosunku 21:6, mając przez cały czas przygniatającą przewagę.

Minjatury

Smiech to zdrowie

Ktoś opowiada w towarzystwie.

— Nie znacie państwo hrabiego Dyzia?... — Jest to zapalony myśliwy... Opowiadają o nim, że swe zdobycze myśliwskie dzieli w ten sposób, iż żona nosi futra, a on — rogi.

***

Kac i Kotek.

— Panie Kac, co słychać u Mayera?... Dawno już go nie widziałem...

— Niedobrze...

— Dlaczego?... Co się stało?...

— Biedaczek miał pecha... Najpierw wcale nieźle s t a ł, później kryzys go p o ł o ż y ł, a teraz — s i e d z i...

***

Aforyzm pewnego mojego znajomego:

— Jeżeli się bardzo długo żyje po świńsku, to wkońcu można się jakoś urządzić po ludzku...

***

Do pewnego amerykańskiego miljonera zgłosił się reporter z prośbą o wywiad.

— Czy mógłby mi pan wyjaśnić w jaki sposób doszedł pan do tak znacznego majątku? — zapytuje dziennikarz.

— Majątek mój zawdzięczam żonie... — odparł miljoner.

— Czyżby była tak rozumną kobietą?...

— O, nie... Widzi pan, jestem z natury człowiekiem ciekawym i chciałem się przekonać czy można tyle zarobić, ile ona wydaje...

***

Adaś jest zdecydowanie złym chłopcem. — W szkole ma samych wrogów. Koledzy mu specjalnie dokuczają.

Pewnego razu Adaś wrócił do domu strasznie podrapany i posiniaczony.

— Co się stało? — pyta przerażona matka. — Znowu awantura z kolegami?...

— To nie była żadna awantura — odpowiada malec. — To jest nienawiść klasowa!

***

Pan Gerwazy ma psa. Przyjaciel zwraca się do pana Gerwazego:

— Jak się wabi ten twój wilczur?...

— On się wcale nie wabi...

— Jakto?... A jak na niego wołasz?...

— Wcale nie wołam, bo on i tak nie przyjdzie...

***

Jeszcze jeden aforyzm mego znajomego:

— Kobieta, która ci wyjawia swój prawdziwy wiek, daje ci do zrozumienia, że jesteś jej obojętny...

Przygotowania wojenne w Egipcie

Konflikt włosko-abisyński spowodował przygotowania wojenne w Egipcie. Zarządzono natychmiast wielkie manewry pod Kairem. Na zdjęciu widzimy żołnierzy egipskich w czasie nauki strzelania.

Manewry francuskie nad Marną

Po wielkich manewrach pod Mailly, rozpoczął się obecnie drugi etap manewrów francuskich nad Marną. Na zdjęciu widzimy artylerję w czasie obstrzału przeciwnika.

TRENING PIŁKARZY AMERYKAŃSKICH.

Piłkarze amerykańscy przechodzą przed każdym meczem bardzo usilny trening, lekkoatletyczny i nawet akrobatyczny, celem wyrobienia w sobie sprawności, koniecznej w czasie zawodów. Na zdjęciu widzimy fragment takich ćwiczeń.

DELEGAT ABISYNJI W GENEWIE.

Delegat abisyński do Ligi Narooów Tekle Havariate w rozmowie z delegatem egipskim.

Codzienna nowelka „Expressu"

Ponura noc

O północy w miejskim pogotowiu ratunkowem zadzwonił telefon.

— Dobra 28, mieszkania 18. Samobójstwo. Proszę natychmiast przyjechać, — odezwał się jakiś zdenerwowany, męski głos.

— Karetka jest wolna. Zaraz przyjedzie — odpowiedział dyżurny urzędnik pogotowia, notując adres na wąskim pasku papieru.

W kilka minut później młody lekarz, Teofil Gloss już mknął autem na ulicę Dobrą. Towarzyszył mu sanitarjusz.

Mieszkanie 18 znajdowało się na drugiem piętrze.

Drzwi wejściowe były niedomknięte. Jakiś młody mężczyzna wybiegł im na spotkanie.

— Prędzej, prędzej — bełkotał. — Moja żona napiła się trucizny!...

Po chwili lekarz i sanitarjusz znaleźli się w słabo oświetlonej sypialni.

Na łóżku spoczywała młoda, ładna kobieta.

Podniosła powieki, przez sekundę zatrzymała wzrok na lekarzu i wyszeptała:

— Pan jest doktorem, prawda? Chciałabym, aby pan tu został sam..

Głoss spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— To jest sanitarusz. Prócz nas w pokoju niema nikogo.

Niewiasta milczała przez parę chwil.

— Niech sanitarjusz poczeka w drugim pokoju — wyszeptała.

Lekarz polecił mu, by zastosował się do jej życzenia.

Gdy został sam na sam z młodą kobietą, podniosła się na posłaniu i uśmiechnęła się smutnie:

—Pomoc lekarska jest zbyteczna — powiedziała spokojnie — To jest symulacja.

— A więc nie napiła się pani trucizny?

— Nie. To była herbata... Nalałam do butelki.

Młody lekarz spojrzał na nią z oburzeniem.

— Pani wybaczy, ale ten krok pociągnie za sobą konsekwencje prawne. Pogotowie jest instytucją, która niesie pomoc chorym. Za fałszywe alarmy grozi kara.

— Ja wiem. Ale nie mogłam inaczej postąpić. Groziła mi śmierć. W ostatniej chwili, gdy już mi się zdawało, że jestem zupełnie stracona, wpadła mi do głowy ta myśl.

— Pani wybaczy, ale nie mam czasu

— Panie doktorze, musi mnie pan wysłuchać. Jestem od dwuch lat po ślubie. Kocham mego męża i byłam mu do tej pory wierna. Ale pan chyba wie, każda kobieta miewa chwile słabości. Przed paru tygodniami spotkałam znajomego z panieńskich czasów. Mąż w tym okresie odbywał podróż w sprawach handlowych. Byłam więc zupełnie sama... Stało się... Zgrzeszyłam... Przysięgam że pierwszy i ostatni raz w życiu.

Dziś mąż dowiedział się o tem. Zupełnie przypadkowo. On jest człowiekiem bardzo gwałtownym. Chciał mnie zastrzelić. Sięgnął już po broń. I gdybym w tej chwili nie chwyciła butelki, z pewnością jużbym teraz nie żyła.

Młody lekarz obserwował ją uważnie. Zrobiło mu się żal młodej kobiety. To była doprawdy wyjątkowa sytuacja. Oczywiście zgrzeszyła i powinna zato odpoktuować. Ale śmierć była zbyt wielką karą.

— Panie doktorze, musi mi pan przyjść z pomocą — odezwała się znów. W sąsiednim pokoju jest mój mąż. Pan mu powie, że stan jest poważny. Musi pan skłamać, bo inaczej on mi tego nie wybaczy. Panie doktorze, zlituj się pan nade mną...

— Pani wybaczy, ale nie mogę kłamać — zaoponował słabo.

— Panie doktorze, przyjechał pan tu po to, by uratować człowieka od śmierci. Przecież to jest pańskie zadanie. Jeśli więc pan skłamie, uratuje mnie pan. Innego lekarstwa nie można przepisać.

Dr. Gloss musiał jej w duchu przyznać słuszność.

— Mąż pani z pewnością zrozumie, że pani symulowała — powiedział — Przecież sanitarjusz czeka w sąsiednim pokoju.

— Mój mąż nie zna się na tem. On będzie pewny, że pan mi udzielił pomocy.

Dr. Gloss stał przez parę chwil przy drzwiach, nie mogąc się zdecydować.

— A więc dobrze — powiedział wreszcie — Zrobię to.

— Dziękuję panu — odparła mu, ocierając łzy chusteczką — Nigdy panu tego nie zapomnę.

W kurytarzu, wychodząc razem z sanitarjuszem, dr. Gloss natknął się na męża.

— Stan jest poważny. Chorej nie grozi jednak niebezpieczeństwo — powiedział mu.

Mąż odwrócił głowę i nie odezwał się...

— — — — — —

Godzina druga po północy.

W miejskiem pogotowiu ratunkowym znów zadzwonił telefon.

— To mówi lokator domu przy ulicy Dobrej 28. W mieszkaniu nr. 18 wydarzył się straszny wypadek — odezwał się głos mężczyzny.

— Dobra 28, mieszkania 18? — zdziwił się sanitarjusz — Przecież pogotowie tam już było.

— To drugi wypadek.

— Dobrze. Pogotowie zaraz przyjdzie.

Gdy dr. Gloss dowiedział się o meldunku, ogarnął go niepokój.

Co to mogło znaczyć? Czyżby symulantka do tego stopnia przejęła się swoją rolą, że udaje iż jej stan się pogorszył?

Dr. Gloss nie miał zamiaru więcej kłamać. Tym razem już powie prawdę mężowi.

Cóż go to wszystko może obchodzić?

Po kilku minutach karetka pogotowia znów zajechała przed dom przy ulicy Dobrej 18.

Dr. Gloss udał się na górę.

Na schodach natknął się na policjantów.

— Już za późno — powiedział mu jeden z nich — Ta kobieta już nei żyje...

— Nie żyje? — krzyknął lekarz. — Czy popełniła samobójstwo?

— Nie. Mąż ją zabił. Aresztowaliśmy go przed chwilą.

Nazajutrz dr. Gloss dowiedział się, że małżonek podsłuchał pod drzwiami rozmowę, jaką prowadził z jego żoną. Gdy lekarz opuścił miezskanie, zdradzony i okłamany mąż popełnił zbrodnię.

Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika" Nr.68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji [illegible]
Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: **Jan Grobelniak.** Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.